ISSN 0127-8287 INDEKS 47977

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (1478) 5 MARCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„I jeszcze nie pojmujecie" ● Kobiety w historii dziecięctwa Jezusa: Anna prorokini ● Kobieta — istota nieznana? ● Aby zachować młodość ● Porady

Starokatolicka katedra pw. św. Gertrudy w Utrechcie

CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Galatów (4,22-31)

Wy bowiem, bracia, jesteście wezwani ku wolności, bylebyście tylko tej wolności nie obrócili na podnietę dla ciała, ale na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego kąsacie i jecie, baczcie, aby jeden drugiego nie pożarł. Powiadam więc: według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami. Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem.

EWANGELIA

według
św. Jana (6,1-15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wzniósł oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dziękі uczyniwszy, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

„I jeszcze nie pojmujecie?"

Dwukrotny cud rozmnożenia chleba i nakarmienie nim zgłodniałych rzesz na pustyni odczytaliśmy w poprzednich homiliach nie tylko jako dowód troski naszego Pana Jezusa Chrystusa o codzienne potrzeby ludzkie, ale również jako zapowiedź bez porównania większego cudu zainicjowanego w Wielki Czwartek i powtarzanego nieskończoną ilość razy, przez setki pokoleń kapłanów na tysiącach ołtarzy. Tym cudem jest Ciało i Krew Chrystusa, pod postaciami Chleba i Wina. Kościół z woli swego Założyciela karmi wierzących cudownym Chlebem, by trwali mężnie przy Bogu i nie ustali w trudach wędrówki po rozdrożach świata, ku wiecznej szczęśliwości w Królestwie Ojca niebieskiego.

Kolejne wiersze ósmego rozdziału Ewangelii według św. Marka, które dziś przeczytamy i rozważymy, utwierdzą w nas pragnienie szukania głębokich treści w słowach Dobrej Nowiny, wsłuchiwania się w Boże natchnienia i podejmowania konkretnych postanowień, by w naszym postępowaniu nie było nawet śladu „kwasu faryzejskiego", przed którym Chrystus przestrzega Apostołów w dzisiejszym czytaniu. Podejmiemy również decyzję unikania lenistwa duchowego, które paraliżuje zapał nadprzyrodzony, zmusza do tkwienia przy sprawach doczesnych i czyni z nas ludzi ślepych i głuchych na bodźce i racje wykraczające ponad to, co przyziemne. Może się bowiem i do nas odnosić przygana, z jaką zwróci się dziś Boski Mistrz do swoich Apostołów: „Macie oczy, a nie widzicie, macie uszy, a nie słyszycie... I jeszcze nie pojmujecie?"

I

Czas Wielkiego Postu usposabia do surowszego przyglądnięcia się odbiciu naszego chrześcijańskiego oblicza w zwierciadle nauki Chrystusowej i skłania do pokory i pokuty, bo to „pora sposobna i czas zbawienia". Nie zmarnujmy tej pory. A teraz tekst ewangelijny: „Jezus wraz z uczniami przybył w okolice Dalmanuty. I wyszli faryzeusze i zaczęli podstępnie i natarczywie domagać się od Niego znaku z nieba. A Jezus westchnąwszy ciężko mówi: Czemu to pokolenie domaga się znaku? Zaprawdę powiadam wam, temu pokoleniu znak nie będzie dany. Potem ich opuścił, wszedł do łodzi i odpłynął na drugą stronę. I zapomnieli zabrać chleba, a mieli tylko jeden chleb w łodzi. I nakazywał im: Strzeżcie się i unikajcie kwasu faryzeuszów i kwasu Heroda. A oni wymawiali sobie nawzajem, że nie wzięli chleba. Jezus to zauważył i mówi do nich: Dlaczego wymawiacie sobie, że nie macie chleba? Czyż jeszcze nie rozumiecie ani nie pojmujecie i serca macie nieczułe? Macie oczy, a nie widzicie, macie uszy, a nie słyszycie! A nie pamiętacie, ileście zebrali koszyków pełnych okruszyn, gdy połamałem pięć chlebów dla pięciu tysięcy? Odpowiadają Mu: dwanaście. A gdy siedem dla czterech tysięcy, ileście zebrali koszy napełnionych okruszynami? Odpowiadają: siedem. I powiedział im: I jeszcze nie pojmujecie?" (Mk 8,10-21).

Najpierw doszło do kolejnego spotkania Chrystusa z faryzeuszami. Nie kieruje nimi dobra wola. Chcą za wszelką cenę pognębić Jezusa. Za każdym razem jednak, gdy przychodzą do Boskiego Nauczyciela, przybierają maskę obłudy. Udają troskę o dobro wiary. Postanowili, że na ich rozkaz Mesjasz powinien się wylegitymować. Najlepiej dowodem z nieba. Wielkim znakiem. Tak przecież udawadniali pełnomocnictwo od Boga tacy mężowie święci, jak Mojżesz czy Eliasz. Mojżesz dysponował cudowną laską, a Eliasz wyprosił cudowny ogień, który strawił ofiarę na ołtarzu i wysuszył nawet wodę z rowu wokół ołtarza. „Skoro Jezus podaje się za wysłannika niebios, niech się wykaże podobnymi znakami" — żądają faryzeusze.

Może gdyby z tym żądaniem przyszli do Jezusa na początku Jego mesjańskiej działalności, przyjąłby ich bez niechęci i starał się wskazać na taki znak. Ale dziś! Po przeszło dwóch latach nauczania i nieustannych cudów, które swoim ogromem przerastały o całe niebo znaki wszystkich proroków i mężów Starego Testamentu razem wziętych! W takiej chwili i na żądanie cudu nie będzie. Skoro nie dają wiary licznym i wielkim znakom uzdrawiania, władzy nad duchami, nad naturą — bo „wichry i morze są mu posłuszne", nad śmiercią, jakiegoż znaku żąda to plemię? „A Jezus westchnąwszy ciężko, powiedział: Czemu to pokolenie domaga się znaku? Zaprawdę powiadam wam, temu pokoleniu znak nie będzie dany!"

Według św. Mateusza Pan Jezus przed odpłynięciem na drugi brzeg obiecał jednak dać znak, ale nie natychmiast, na ich rozkaz, lecz w wybranej przez Boga chwili. Będzie to znak Jonasza proroka. Jak Jonasz był przez trzy dni we wnętrzu ryby i wyszedł cało, bo Bóg nad nim czuwał, tak też i Zbawiciel po krzyżowej śmierci, znajdzie się przez trzy dni we wnętrzu ziemi, by o świcie niedzieli wielkanocnej powstać z martwych do wiecznego życia w ludzkim ciele. Wiemy, że i ten największy znak nie przekonał zatwardziałych przeciwników Chrystusa. Nie dziwmy się więc temu, że Zbawiciel bez podejmowania dyskusji z faryzeuszami, oddalił się od nich i odpłynął na drugą stronę jeziora.

W czasie przeprawy nawiązał Zbawiciel do utarczki z przywódcami duchowymi narodu żydowskiego. Nie chciałby nasz Boski Nauczyciel widzieć w gronie swoich Apostołów i wyznawców ludzi podobnych do faryzeuszów i do Heroda. Pierwsi to obłudnicy, drugi okazał się człowiekiem bez charakteru, rozpustnikiem i mordercą. Jak pamiętamy Herod pozbawił życia św. Jana Chrzciciela. Pan Jezus powiedział w łodzi do uczniów: „Uważajcie i unikajcie kwasu faryzeuszów i kwasu Heroda". Ale słowa Mistrza nie dotarły do świadomości płynących z nim ludzi. Co ich obchodzi niezrozumiała metafora Mistrza, kiedy mają konkretny kłopot. Oskarżają się nawzajem, że nie zadbali o dostateczną ilość chleba i grozi im głód. Jakże mali to jeszcze ludzie. Zapomnieli, że płynie z nimi Ten, co już dwukrotnie swoją mocą rozmnożył chleb i nakarmił nim wielotysięczne rzesze na pustyni. Ciągle zapominają, z kim są i nie przejawiają należytego zainteresowania wyższymi wartościami. Apostołowie otrzymali przyganę, bo zachowują się tak, jakby zmarnowali trzyletnią pracę Mistrza. Nad nami Jezus pracuje dłużej. A nasze zachowanie?

Ks. A.B.

Numer oddano do składu 30 stycznia 1989 r.

Kobiety w historii dzieciństwa Jezusa:

ANNA prorokini

„Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu (...). Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach" (Łk 2, 22.36).

Kontynuując cykl opracowań, zamieszczanych od szeregu już lat na łamach naszego tygodnika z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, zwróciłem przed rokiem uwagę na jedną z niewiast, szczególnie związaną z historią dzieciństwa Boga-Człowieka. Była nią matka Poprzednika Chrystusowego — Elżbieta, która z tej racji miała tak wielki udział w przygotowaniu dzieła zbawienia świata.

Dziś postaram się ukazać kobietę tak bardzo do niej podobną, lecz jakże inną. Jest nią Anna prorokini. W tym celu — posługując się jednym tylko tekstem ewangelicznym — zwrócę uwagę na wielkość tej niewiasty oraz na jej źródło; na służbę Bogu przez modlitwę i umartwienie, których znaczenie tak podkreśla Ewangelista.

Opracowanie to składam dziś w darze wszystkim polskim niewiastom w dniu ich tradycyjnego święta, zamiast symbolicznego kwiatka. Jestem bowiem przekonany, że wpatrzone w przykład tej niewiasty biblijnej, zechcą one w swym życiu codziennym gorliwiej jeszcze służyć Bogu przez modlitwę i umartwienie, tak bardzo pomocne w wypełnianiu ich wielkiego posłannictwa „kapłanek ogniska domowego", prowadzących swych bliskich do Boga.

*

* *

Nie tylko starzec Symeon z radością witał Mesjasza w małym Dziecięciu, które w dniu jego ofiarowania Maryja i Józef przynieśli do świątyni jerozolimskiej. Św. Łukasz wspomina również przedstawicielkę niewiast izraelskich, która oświecona nadprzyrodzonym światłem Ducha Świętego, zdołała przeniknąć tajemnicę, osłaniającą to Dziecię. Ewangelista pisze bowiem: „Była (tam) Anna, prorokini, córka Fanuela, z plemienia Aser; ta była bardzo podeszła w latach, a żyła siedem lat z mężem od panieństwa swego. I była wdową do osiemdziesiątego czwartego roku życia, i nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i w modlitwach dniem i nocą" (Łk 2,36-37). Jest to chyba najkrótszy, a zarazem najbogatszy w treść „życiorys świętej niewiasty". Z powodzeniem więc mógłby służyć tym wszystkim, którzy chcą przedstawiać historię świętych kobiet. Ta krótka relacja stawia nam przed oczy to, co chociaż nie jest cudowne, godne jest przecież podziwu. Ukazuje nam obraz niewiasty prawdziwie wielkiej, malując jej postać po mistrzowsku, kilku śmiałymi, lecz jakże charakterystycznymi i pięknymi rysami.

Anna była prorokinią. Z ksiąg Starego Testamentu znane są inne jeszcze niewiasty, obdarzone przez Ducha Świętego darem proroczym. Takimi były: Miriam — siostra Mojżesza, Debora — za czasów sędziów czy wreszcie Hulda — za panowania królów izraelskich. Również i Nowy Testament wspomina o kobietach obdarzonych charyzmatem prorokowania. Toteż jeszcze osiemdziesiąt lat po narodzeniu Chrystusa Józef Flawiusz przedstawi siebie jako proroka (por. Wojna żydowska 3,351-353.400), a historyk rzymski Swetoniusz weźmie to całkiem na serio. Jednak ten historyk żydowski nie był wcale prorokiem, którego można by określić hebrajskim „nabi"; nie był człowiekiem Bożym,

Zadanie wspomnianych już niewiast nie polegało na tym, by za przykładem proroków starotestamentowych ogłaszały ludowi rzeczy ukryte, albo przepowiadały przyszłe. Nie trudniły się też wróżbiarstwem, ani sensacyjnymi przepowiedniami. Starały się jedynie być pomocne w tym, co służyło zbawieniu dusz. Duch Święty obdarzył je bowiem głębszym niż innych ludzi zrozumieniem prawd nadprzyrodzonych. Z natchnienia Bożego udzielały także innym pociechy, umocnienia w wierze, a nawet i napominały ich. Tak mówiono o czterech córkach diakona Filipa (por. Dz. 21,9), które posiadały dar prorokowania. W tym znaczeniu prorokinią była i Anna.

Z przytoczonego tekstu ewangelii Łukasza można wnioskować, że współcześni Anny lepiej znali jej ojca, niż męża, który zmarł w stosunkowo młodym wieku. Wywodząc się z pokolenia Aser, była zapewne Galilejką. Stąd też — jak wszyscy ludzie z jej plemienia — była bardziej uzdolniona do rozumienia prawd życiowych i religijnych. Krótko jednak trwało jej szczęście małżeńskie, bowiem „żyła (tylko) siedem lat z mężem od panieństwa swego" (Łk 2,36b). Zważywszy zaś, że dziewczęta izraelskie zaręczały się zazwyczaj w trzynastym roku życia, a zaślubiny odbywały się w rok później, można przypuścić, że Anna owdowiała mając niewiele ponad 20 lat. A chociaż tak jeszcze młoda, pozostała wierna mężowi na zawsze.

Chociaż ponowne małżeństwo uważano za znak niedostatecznej wstrzemięźliwości, przecież uchodziło ono za najlepszą ochronę młodej wdowy przed niebezpieczeństwami natury moralnej. Dlatego apostoł Paweł stwierdza w liście do Tymoteusza: „Na listę wdów (udzielających się w Kościele) może być wciągnięta niewiasta licząca lat co najmniej sześćdziesiąt i raz tylko zamężna" (1 Tym 5,9). Młodszym wdowom doradzał powtórne zamążpójście.

Toteż trzeci Ewangelista — podkreślając tak mocno wierne wdowieństwo Anny — wyraża tym samym pochwałę dla jej stanowczości i wytrwałości. Nie omieszkał też wskazać na naturalne i nadprzyrodzone źródła, z których niewiasta ta czerpała siłę do przykładnego i ofiarnego życia. Były nimi posty, modlitwa i nieustanne przebywanie w świątyni. Pobożność Anny nie opierała się tylko na uczuciach. Były w niej również czyny. Wprawdzie w narodzie izraelskim post obowiązywał jedynie w Dzień Pojednania oraz w czasach szczególnej pokuty i żałoby narodowej, przecież wielu Żydów podejmowało często dobrowolne, surowe posty, dla umartwienia swojego ciała.

Uczestniczyła też Anna w odprawianych codziennie w świątyni modłach i ofiarach. Należała do grona niewiast, które zobowiązały się do posługiwania w świątyni i mieszkały w jej obrębie. Wprawdzie nie brały udziału w służbie Bożej, wykonywały jednak prace, do których ręce kobiece są bardziej przydatne od męskich. A że do Jerozolimy ciągnęły rzesze kobiet z małymi dziećmi, by poddać się tutaj ceremonii oczyszczenia i ofiarowania, wskazówki obznajmionych z miejscowymi stosunkami niewiast były nie tylko bardzo pożądane, ale niekiedy konieczna była i pomoc siostrzana. Z tego co podaje Łukasz wnosić można, że małżeństwo Anny było bezdzietne. Mogła więc bez reszty poświęcić się bliźnim.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że apostoł Paweł miał na myśli tę właśnie sędziwą wdowę — tak wspaniale odmalowaną przez Łukasza — gdy zwracając się do młodego biskupa gminy chrześcijańskiej w Efezie — pisał: „Otaczaj szacunkiem (te) wdowy, które rzeczywiście są wdowami. Jeśli zaś która wdowa ma dzieci i wnuki to niech się one najpierw uczą (od niej) żyć zbożnie z własnym domem i oddawać rodzicom, co im się należy; to bowiem podoba się Bogu. Ale wdowa, która jest nią rzeczywiście i jest całkowicie osamotniona, (niech) pokłada nadzieję swą w Bogu i trwa w prośbach i w modlitwach w nocy i we dnie" (1 Tym 5,3-5). W ten sposób stała się Anna przykładem dla wielu niewiast.

Życie jej nie pozostało nieznane, mimo iż było — jak to wynika z relacji Ewangelisty — tak ciche i skromne. Zbyt długo przebywała prorokini w świątyni jerozolimskiej, będącej centrum życia religijnego narodu żydowskiego, by mogła pozostać w całkowitym ukryciu. Ponadto liczył się jej wiek. Żywot tej wdowy obliczać można dwojako; przyjmować, że w chwili spotkania z Dziecięciem Bożym liczyła ogólnie 84 lata, lub że w tym momencie upływało 84 lata jej wdowieństwa. Wtedy jej życie byłoby znacznie dłuższe (około 14 lat panieństwa, 7 lat małżeństwa i 84 wdowieństwa) i należałoby je szacować na około 105 lat. Tak poważny wiek w pełni zasługiwał na to, by jej imię wymienione było obok sędziwego starca Symeona.

ciąg dalszy na str. 5

L'Eglise d'Utrecht — Kościół Utrechcki. Książka ta ukazała się w 1984 w Holandii, a jej autor jest znanym specjalistą w tej dzedzinie, od pokoleń związanym z tradycjami Kościoła starokatolickiego.

Książka B.W. Verheya *Kościół Utrechcki,* oczywiście nie jedyną na ten temat, jest jednak dziełem wszechstronnym, omawiającym zarówno historię Kościoła Utrechckiego, jak i dającym Czytelnikom wyobrażenie o sytuacji współczesnej Kościoła, o jego życiu i przemianach w nim zachodzących, o jego doktrynie i roli w Unii Utrechckiej. Autor informuje również swych Czytelników o Międzynarodowej Unii Utrechckiej, a także o innych Kościołach starokatolickich w Europie i Stanach Zjednoczonych. Dla pełniejszego przedstawienia omawianego zagadnienia autor zamieszcza również informacje o stosunkach z innymi Kościołami chrześcijańskimi: anglikańskim, ortodoksyjnym i rzymskokatolickim, jak też o działalności Kościoła Utrechckiego na rzecz ekumenii.

Dla napisania tego obszernego dzieła B.W. Verhey posłużył się wielką ilością dzieł naukowych, książek, artykułów i dokumentów. Wiele z nich było autorstwa śp. doktora Andreasa Rinkela, arcybiskupa Utrechtu, znakomitego uczonego i teologa. W liczącej wiele pozycji bibliografii znaleźć też można prace innych współczesnych uczonych i teologów, np. arcybiskupa Marinusa Koka, czy Ursa Küry'ego lub innych.

Mamy również w dziele B.W. Verheya przedstawioną współczesność Kościoła Utrechckiego i jego życie duchowe, organizację Kościoła w Holandii i jego doktrynę.

Oddzielnie rozpatruje autor miejsce Kościoła Utrechckiego w łonie Unii Utrechckiej, a także stosunki z innymi Kościołami anglikańskim, w rozdziale zatytułowanym „Pełna komunia", ortodoksyjnym, w rozdziale „Tak długa droga", czy wspomnianym już Rzymskokatolickim — w rozdziale „Wciąż oczekiwanie". Mamy również opracowanie dotyczące roli Kościoła starokatolickiego w ruchu ekumenicznym w rozdziale, którego podtytuł brzmi: „Miłość jedności wiedzie również ku protestantom".

W trakcie swych rozważań autor wielokrotnie powołuje się na rozmaite fakty związane z jansenizmem, czyli nurtem we francuskim i holenderskim katolicyzmie XVII i XVIII wieku, wymierzonym przeciwko moralności jezuickiej, czy z historią Port Royal, ośrodka jansenizmu w XVIII wieku.

W przedmowie do swego dzieła B.W. Verhey porównuje powstanie, historię i współczesność Kościoła Utrechckiego do postaci św. Józefa. Można tu bowiem znaleźć wiele niezwykłych analogii, należy tylko uprzytomnić sobie, jak wielu trudnościom musiał w swym życiu stawić czoła św. Józef, co odczuwał np. po Zwiastowaniu, podczas podróży do Betlejem czy później w czasie ucieczki do Egiptu. Spo-

Przed setną rocznicą Unii Utrechckiej

23 września 1889 roku pięciu biskupów starokatolickich: Johannes Heykamp z Utrechtu, Casparus Johannes Rinkel z Haarlemu, Cornelis Diependaal z Deventer, Joseph Hubert Reinkens z Kościoła Starokatolickiego Niemiec i Edouard Herzog z Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii spotkało się w Utrechcie, by po latach dyskusji i przygotowań, podjąć niezwykle ważne decyzje. Po uzgodnieniu i wyjaśnieniu ostatnich wątpliwości i istniejących jeszcze niezgodności, biskupi porozumieli się ostatecznie i 24 września podpisali Deklarację Utrechcką.

* * *

Unia Utrechcka stała się faktem historycznym, a jej Deklaracja — podstawą wszelkiego dalszego działania.

Deklaracja to określa stanowisko biskupów odnośnie trzech zasadniczych problemów:

1. Kościoły i ich biskupi powinni dawać świadectwo starej prawdzie katolickiej i dlatego należy zwalczać nowe błędy, a także walczyć o uniknięcie proklamowań nowych dogmatów.

2. Zobowiązano Kościoły i ich biskupów do utworzenia Kościołów oczyszczonych z dawnych błędów i przesądów, zarówno jeśli chodzi o doktrynę, jak i dyscyplinę, a także do pozostawania w zgodzie z zasadami dawnego, niepodzielnego Kościoła.

3. Zobowiązano także Kościoły i ich biskupów, aby stali się łącznikami między różnymi Kościołami w celu doprowadzenia do połączenia podzielonego chrześcijaństwa.

W związku ze zbliżającym się stuleciem tego wydarzenia, niezwykle ważnego dla Kościołów starokatolickich, w tym i dla Kościoła Polskokatolickiego, Redakcja nasza przygotowuje dla swoich Czytelników cykl publikacji, mających na celu przypomnienie tego wydarzenia z jednej strony, z drugiej zaś — głębsze, dokładniejsze zaznajomienie Czytelników z dziejami Kościołów starokatolickich, w tym z Kościołem Utrechckim, z sytuacją tych Kościołów przed podpisaniem Unii Utrechckiej, ze znaczeniem Uniii w czasach jej współczesnych i obecnie, słowem — z ogółem problemów — choć opracowanych oczywiście siłą rzeczy skrótowo — dotyczących Kościołów starokatolickich.

Ułatwi nam zadanie znakomita książka B.W. Verheya

Książka B.W. Verheya podzielona jest na sześć części, składających się z rozdziałów. Autor zdecydował się na taką jej kompozycję, by Czytelnik poszukujący konkretnej informacji mógł bez trudu się z nią zapoznać, bez potrzeby szukania i czytania innych, mniej w danej chwili interesujących fragmentów. Można tu więc znaleźć informację na temat dziejów Kościoła Utrechckiego od czasów ewangelizacji w VII w. i założenia Kościoła do momentu uniezależnienia się Kościoła Utrechckiego od Rzymu w 1724 roku.

Część druga zawiera przedstawienie sytuacji Kościoła Utrechckiego od roku 1724 do 1889 — czyli właśnie do powstania Międzynarodowej Uniii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich z Kościołem Utrechckim na czele.

Trzecia wreszcie część doprowadza dzieje Kościoła Utrechckiego do roku 1982, czyli do współczesności.

We wszystkich częściach znaleźć można przedstawienie sylwetek poszczególnych arcybiskupów Utrechtu, omówienie skutków wydarzeń politycznych — w części trzeciej dwu wojen światowych — dla Unii Utrechckiej i jej poszczególnych członków, wreszcie mowa jest o powstaniu Światowej Rady Kościołów i o kontaktach z Kościołem rzymskokatolickim.

czywała na nim — jako na przybranym ojcu Jezusa — wielka odpowiedzialność, obowiązek chronienia go od rozmaitych niebezpieczeństw. Do tego zaś trzeba było naprawdę prawdziwej, bardzo głębokiej wiary. Zauważmy również, że św. Józef całe życie pozostawał w cieniu — nawet na obrazach wielu, wielu artystów przedstawiających różne sceny z życia Jezusa, św. Józef jest obecny — ale zawsze z boku, zawsze na drugim planie.

Taka sama była też przez długi czas rola Kościoła Utrechckiego, który też pozostawał „w cieniu", „na drugim planie", który przeżywał wiele upokorzeń, ale mając głęboką Wiarę — pozostawał niewzruszony, broniący Prawdy.

Podobnie rzecz się ma z innymi Kościołami starokatolickimi, mającymi równie bogatą historię, głęboką wiarę i bogatą liturgię. Zrzeszone w Międzynarodowej Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, mają szczególne miejsce wśród Kościołów chrześcijańskich. Poważane przez protestantów i ponownie zauważone przez Rzym, Kościoły te kontynuują wybraną przed wiekami drogę, na swój własny sposób strzegąc właściwego sobie charakteru i stając się być użytecznymi na drodze ku jedności Kościołów.

E. DERELKOWSKA

dokończenie ze str. 3

Na przestrzeni swego tak długiego życia prorokini musiała przeżyć bardzo wiele. Znała zapewne ostatnich władców żydowskich z rodu Hasmoneuszów i była świadkiem upadku dumnego chwałą królestwa Machabeuszów. Od wielu już lat przebywała w świątyni, gdy — podczas bratobójczych walk między Arystobulem a Hirkanem — doszło do tego, że wódz rzymski Pompejusz polecił przypuścić szturm do świątyni i wszedł do Świętego Świętych, jako poganin znieważając to miejsce. Musiała również być świadkiem licznych okrucieństw Heroda, ulubieńca Rzymu z Idumei. Nie należy się więc dziwić, że w takiej sytuacji wzrastała w jej sercu (podobnie, jak to miało miejsce w całym narodzie żydowskim) tęsknota za Zbawicielem. Toteż jej umartwienia i modlitwy w pierwszym rzędzie zmierzały do tego, by uprosić rychłe przyjście Mesjasza.

Skoro zaś spełnione zostały jej serdeczne pragnienia, Anna całym sercem błogosławi i wielbi Boga. Wspomina o tym Ewangelista, gdy pisze: „Nadszedłszy tejże godziny, wielbiła Boga i mówiła o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia" (Łk 5,38). Wprawdzie Łukasz nie przytacza żadnego słowa, wypowiedzianego przez Annę. Z natury rzeczy wynika jednak, że i ona — podobnie, jak to uczynił Symeon — dała wyraz swej radości i wdzięczności, błogosławiąc Maryję i jej Dziecię. To jednak jej nie wystarczyło. Dlatego opowiadała wszystkim swoim znajomym (miała ich w Jerozolimie bardzo wielu), o swoim przeżyciu; o tym, że dane jej było powitać oczekiwanego przez wieki Zbawcę ludu izraelskiego, jako małe dziecię na rękach matki. W ten sposób stała się ona „kapłanką i apostołką", gotującą Mesjaszowi drogę do ludzkich serc i dusz.

* * *

Wpatrzone w przykład prorokini Anny kobiety chrześcijańskie winny starać się na co dzień naśladować jej postępowanie. Winny więc pamiętać o konieczności praktykowania modlitwy i postu; tego ostatniego niekoniecznie jako odmawiania sobie pokarmów, ale jako umartwiania, polegającego na sumiennym wypełnianiu obowiązków żony i matki chrześcijańskiej. Niech dzięki ich przykładowi i zachęcie wszyscy domownicy uczą się „żyć zbożnie z własnym domem i oddawać rodzicom, co im się należy" (1 Tym 5,4b); żyć zgodnie z zasadami chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Bowiem tylko pod tym warunkiem będą w stanie doprowadzić swych najbliższych do Chrystusa. Postępując zaś według zasad ewangelii Chrystusowej wszyscy staniemy się lepsi. Nasze rodziny i parafie, nasz kraj i cały świat staną się siedliskiem miłości i pokoju.

Ks. JAN KUCZEK

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną.

Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989.

Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:
Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIE!

ZAMÓWIENIA

.....
(Imię i Nazwisko zamawiającego)

.....

.....
(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś, kod, województwo)

.....

Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym

.....
(podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

17 stycznia br. po południu przed bramą główną Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się demonstracja, zorganizowana przez nielegalny Niezależny Związek Studentów.

Ok. 300-osobowa grupa młodzieży domagała się zalegalizowania związku oraz zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym.

●

Na pytanie dziennikarza PAP o reakcję rządu polskiego na ogłoszony w ZSRR zamiar objęcia także Polski procesem redukcji wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w niektórych krajach Układu Warszawskiego, rzecznik rządu Jerzy Urban powiedział:

„Posunięcie to ogólnie uzgodnione było wcześniej ze stroną polską i odpowiada naszym intencjom. Mówię o rozszerzeniu redukcji wojsk radzieckich na część sił stacjonujących w Polsce.

Redukcja obejmie w r. 1989 kilka pułków i innych samodzielnych jednostek np. batalionów, w 1990 r. zaś jedną z brygad. Kwestie szczegółowe uzgadniane będą między sztabami generalnymi polskim i radzieckim".

●

Dziennikarze, skupieni wokół prezesa byłego SDP — Stefana Bratkowskiego, zorganizowali dwudniowe spotkanie w Warszawie, poświęcone problemom komunikacji społecznej. Zebrani postanowili wystąpić o zarejestrowanie własnego stowarzyszenia dziennikarzy. Jerzy Urban nazwał to próbą rozbicia środowiska, co — jego zdaniem — nie służy rozwojowi wolności słowa.

●

Nowe stowarzyszenia wpisano do rejestrów. Wśród nich znajdują się: Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej oraz Liga Akademicka skupiająca młodzież Uniwersytetu Warszawskiego, Społeczny Komitet Praw Człowieka w Warszawie, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Amerykańskiej w Poznaniu oraz Stowarzyszenie Obywateli Radzieckich Zamieszkałych na Stałe w Polsce. Według PAP w naszym kraju mieszka ponad 11.500 obywateli ZSRR, z czego dwie trzecie stanowią tzw. małżeństwa mieszane.

W Sulejówku k/Warszawy odsłonięto obelisk ku czci Józefa Piłsudskiego w 70 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości

ŚWIAT

20 stycznia br. odbyła się w Waszyngtonie uroczystość zaprzysiężenia republikanina George'a Busha na 41. prezydenta Stanów Zjednoczonych i Dana Quayle'a na wiceprezydenta USA.

●

Z udziałem chrześcijan z ośmiu krajów z dwóch kontynentów odbyło się w dniach od 15 do 18 stycznia br. w Berlinie 10 spotkanie konsultacyjne delegacji chrześcijańskich ruchów pokoju — Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju (ChKP) i Berlińskiej Konferencji Katolików Europejskich (BK).

Celem spotkania była ocena współpracy obu chrześcijańskich ruchów pokojowych w ubiegłym, 1988 roku oraz program współpracy na tle aktualnej sytuacji międzynarodowej w roku bieżącym.

●

W Budapeszcie, przed budynkiem, na którym mieści się tablica pamiątkowa Raula Wallenberga, odbył się wiec poświęcony pamięci tego szwedzkiego dyplomaty.

Kilkaset osób oddało hołd ówczesnemu sekretarzowi ambasady szwedzkiej w Budapeszcie. Z jego imieniem wiąże się uratowanie w 1944 r. tysięcy Żydów węgierskich przed eksterminacją przez hitlerowców.

Organizatorem wiecu było niedawno powstałe na Węgrzech Towarzystwo im. R. Wallenberga. W uroczystości uczestniczył członek Izby Reprezentantów Kongresu USA Tom Lantos, Węgier z pochodzenia. Lantos oświadczył, że także on i jego żona zawdzięczają życie temu szwedzkiemu dyplomacie.

R. Wallenberg zmarł w 1947 r. w więzieniu na Łubiance w Moskwie.

●

16 stycznia minęło 20 lat od śmierci studenta praskiego uniwersytetu, Jana Palucha, który dokonał protestacyjnego samospalenia przy pomniku św. Wacława w Pradze. „Ponieważ narody nasze znalazły się na granicy beznadziejności" — napisał w liście. Obecnie władze administracyjne nie wyraziły zgody na upamiętnienie tego wydarzenia manifestacją, której zamiar uznano za prowokacyjny. Interweniowała milicja i siły bezpieczeństwa.

Czterdziestym pierwszym prezydentem USA został 61-letni kandydat republikanów George Bush.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Trudne pytania

Czy wiosenna wyprawa archeologów odnajdzie szczątki ostatniego króla polskiego

Rzecz się działa w Wołczynie, pół wieku temu." W cichą gwiaździstą noc letnią z 14 na 15 lipca 1938 r. w Wołczynie nad Bugiem panował ruch niezwykły. W obecności kilku policjantów i miejscowego proboszcza wyciągnięto z samochodu drewnianą pakę... Obszerna skrzynia w wąskiej, kamiennej bramie cmentarza nie mogła się zmieścić. Trzeba było w nocy szukać powrozów i wciągać pakę na mur cmentarny. Za pierwszym razem manewr się nie udał, powrozy pękły i paka runęła na ziemię. Dopiero po długich wysiłkach pociągnięto ją przez mur i wniesiono do kościoła... Złożono skrzynię po lewej stronie od wejścia do bocznej kaplicy, opatrzonej masywnymi drzwiami i szczelnie ją zamknięto. Tylko przez otwór w zamku można było dojrzeć drewnianą skrzynię kryjącą szczątki tego, kto był ongi królem Stanisławem Augustem..."

*

* *

Tak oto, pod osłoną nocy, niemalże wstydliwie, odbył się wtórny pochówek króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Od tamtej chwili musiało minąć aż pół wieku, aby dojrzała ostatecznie decyzja o sprowadzeniu, po kilkuwiekowej tułaczce, królewskich szczątków do Polski.

Prasa polska poinformowała („Przekój", nr 2274, styczeń 89): „W dniach 12—14 grudnia 1988 r. przebywała w Brześciu, Wołczynie, Mińsku i Grodnie komisja, powołana przez ministra kultury i sztuki w uzgodnieniu z Fundacją Kultury Polskiej w sprawie szczątków króla Stanisława Augusta. W skład komisji weszli — prof. dr Aleksander Gieysztor, historyk, przewodniczący komisji; prof .dr Tadeusz Dzierżykray-Rogalski, antropolog; doc. dr Marek Kwiatkowski, historyk sztuki; doc. dr Tadeusz Polak, konserwator; prof. dr Andrzej Zahorski, historyk; dyr. Jacek Rulewicz z Ministerstwa Kultury i Sztuki; dr Zbigniew Pianowski, archeolog; red. Zbigniew Święch; red. Aleksandra Zgorzelska; Adam Bujak, fotografik; Edward Grochowicz, fotografik oraz konsul Henryk Kalinowski z Konsulatu Generalnego PRL w Mińsku.

W dniu 13 grudnia komisja przejęła z Państwowego Muzeum Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w Mińsku sporządzoną przez

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Kościół powszechny, czyli katolicki

Trzecią cechą Kościoła Chrystusowego, wymienioną w nicejsko-konstantynopolitańskim wyznaniu wiary, jest jego powszechność — czyli katolickość. Właśnie tą ciekawą i bardzo ważną cechą dziś się zajmiemy. Zajmiemy się tym gorliwiej, bo należymy do licznej rodziny Kościołów, podkreślających już w swojej nazwie ten właśnie przymiot. Mówimy więc, rozróżniając Gałęzie Kościoła Chrystusowego, o Kościele starokatolickim, polskokatolickim, rzymskokatolickim itp. Wszystkie te wyliczone Wspólnoty, i setki innych, stanowią mniej lub bardziej udaną Cząstkę jednego, świętego, powszechnego i apostolskiego Kościoła Chrystusowego. Żadna z tych Gałęzi nie jest całym Kościołem Chrystusa, i z tej racji obok przymiotnika „katolicki" powinien zawsze występować w nazwie drugi przymiotnik, który bliżej precyzuje o jakiej Wspólnocie mowa.

Przymiotnik „katolicki", czyli powszechny, pochodzi od greckiego słowa: „katholikos", którym oznaczano sprawy znane wszystkim ludziom lub niezbędne do życia. W tym materialnym znaczeniu powszechnie niezbędne jest powietrze, woda czy ciepło. Grecy mogli więc mówić, że słońce, woda i powietrze są „katolickie". Katolicki jest również rozum ludzki, który odróżnia człowieka od wszystkich innych istot żyjących na ziemi. Pierwszym człowiekiem, który tym przymiotnikiem określił Kościół Jezusa Chrystusa, był Ignacy z Antiochii. Za nim poszli ojcowie soboru w Nicei, włączając ten termin do wyznania wiary. Od czwartego wieku wszyscy chrześcijanie wierzą w „Jeden święty, **powszechny** i apostolski Kościół". Co w tamtych czasach chcieli Ojcowie soborowi wyrazić mówiąc, że Kościół Jezusa Chrystusa jest Kościołem powszechnym? Chcieli podkreślić ogromną wewnętrzną wartość Bożej Społeczności dla każdego człowieka. Tą wartością jest Chrystus dający nadprzyrodzone życie światu.

Gdy włączano słowo „katolicki" do Wyznania Wiary, nie było podziału na niechętne sobie czy rywalizujące między sobą Kościoły katolickie, starokatolickie czy prawosławne. Liczne Kościoły krajowe czy narodowościowe stanowiły wspólnie jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół Chrystusowy. Mówiliśmy o tym w gawędzie o jedności. Kościół Jezusa Chrystusa był powszechny nawet wówczas, gdy liczył zaledwie dwunastu Członków, czyli Apostołów, otaczających swego ukochanego Mistrza. Prawdziwy Kościół Chrystusowy jest katolickim albo powszechnym dlatego, że jest przeznaczony dla wszystkich ludzi. Jego

wartość nadprzyrodzona nie ma granic w czasie i przestrzeni. Kościół Jezusowy jest powszechny również z tego powodu, że pielęgnuje całą naukę swego Mistrza, i z Jego woli dysponuje pełnią środków uświęcenia. Środków tych nie braknie dla nikogo, kto zapragnie współpracować nad zbawieniem własnej duszy.

Już prorocy starotestamentalni widzieli Kościół — Królestwo Mesjasza — jako Wspólnotę wszystkich narodów. Nie chodziło o jedno ziemskie berło, o podporządkowanie całej ludzkości jednej ziemskiej władzy, lecz o jedność duchową. Bóg rzekł do Abrahama: „W potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi", a Malachiasz przepowiada, że „od wschodu słońca aż do zachodu wielkie będzie imię Pańskie wśród narodów". To, co głosili prorocy, Pan Jezus realizował i uczył, że warunkiem przyjęcia do Królestwa Bożego nie będzie przynależność rasowa czy narodowa, lecz czyste serce. Słowem: Kościół jest dla wszystkich. Niesłychanie wyraźnie napisał o tym Apostoł Paweł: „Nie ma poganina i żyda, niewolnika i wolnego, mężczyzny i niewiasty, ale wszystko i we wszystkim jest Chrystus".

Chrystus wszystkich ludzi kocha i wszystkich uważa za braci. Nikogo z góry nie odtrąca od chwały w niebie. Od nikogo nie żąda, by się wypierał swojego narodu czy ojczyzny, by zmieniał swoją osobowość, uciekał od ludzi na pustynię lub zamykał się w niedostępnej twierdzy. Mamy żyć z ludźmi i dla ludzi jako dzieci jednego Ojca i bracia w Chrystusie. Katolickości Kościoła nie sprzeciwiają się różnice w pojmowaniu wielu zagadnień wiary świętej. Rozumienie czegokolwiek jest zawsze nacechowane subiektywizmem. Każdy człowiek inaczej nieco odbiera to, co go otacza. Do dziedzin wiary świętej powinno się zawsze stosować zasadę starożytnych chrześcijan rzymskich: „W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych wolność, a we wszystkich — miłość". Św. Wincenty z Lerynu uczy jak poznać, które prawdy mają charakter katolicki: „Trzymamy się tego, co zawsze, wszędzie i przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie". Tej zasady trzyma się właśnie nasz ojczysty Kościół.

Ks. A. BIELEC

przegląd prasy

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia" zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetów Warszawskiego

Dochód z imprez festiwalu przeznaczono dla domu opieki

siąca ogółem zginę. ch z powodu p ób.

Agencja Associat wołując się na prasy chińskiej, pi Gu wanych wezbra ły umocnien egach na długość Z powodu żywiołu 1,4 mln osób, a oko mieszkańców tej

„Polacy mają za sobą rok, w którym stopa inflacji wynosiła 70 procent. Toczy się tutaj walka o byt, o jakiej nie mamy wyobrażenia. Wprawdzie istnieje — na wszystko i dla każdego — czarny rynek, gdzie można znaleźć poszukiwane towary po niezwykle wygórowanych cenach, jednak przeciętny obywatel przeważnie omija te miejsca wielkim łukiem, ponieważ nie może sobie pozwolić na to, co się tam oferuje. A jednak jest niemało Polaków, którzy korzystają w pełni z uciech życia. Są to ci, którzy dysponują wystarczającą kwotą dolarów. W polskiej gospodarce funkcjonują dwie waluty: złoty, za który można zdobyć to co najbardziej potrzebne do życia, i dolar. Państwo płaciło w grudniu oficjalnie 486 złotych za dolara. Na czarnym rynku ta pożądana waluta sprzedawana była za 3 tys. złotych (jest w Polsce nawet dziennik, w którym podawane są czarnorynkowe kursy walut). Ta różnica świadczy o braku zaufania Polaków do własnej waluty. Polska jest biednym krajem, ale bogatych jest wielu Polaków, oświadczył nam jeden z intelektualistów w Krakowie. Na prywatnych kontach bankowych złożono wg wiarygodnych ocen, około trzech miliardów dolarów. Twierdzi się, że dodatkowo pod materacem Polacy mają od jednego do trzech miliardów dolarów. Jeśli tylko część tego kapitału zostałaby zaktywizowana, można byłoby ożywić polską gospodarkę. Mniej więcej jedna czwarta Polaków jest stosunkowo zamożna, co najmniej jednak jedna trzecia żyje na granicy lub poniżej granicy biedy, reszta jakoś sobie radzi" (BARLEN ZEITUNG).

* * *

Rozmowa z kierownikiem Urzędu do Spraw Wyznań, ministrem Władysławem Lorancem:

— „Jakie miejsce w naszym życiu społecznym zajmują nierzymskokatolickie Kościoły i związki wyznaniowe?

— Pełnią one istotną rolę z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze — swobodna ich działalność potwierdza, że zasada wolności sumienia i wyznania nie jest frazesem, lecz prawem, które odnosi się do każdego obywatela w takim samym stopniu, zarówno co do wyboru wyznania jak do wyboru przekonań na temat religii.

Ponadto każdy z tych Kościołów wnosi w nasze życie zbiorowe charakterystyczne dla siebie wartości. Np. Kościoły protestanckie wnoszą ugruntowaną w łonie protestantyzmu filozofię pracy — traktowanie pracy jako najbardziej istotnego kryterium, poprzez które sprawdza się stosunek człowieka do Boga.

Kościół prawosławny wnosi filozofię stosunków między państwem jako dobrem wspólnym a Kościołem i religią. Kościoły prawosławne prezentują też pewne rozumienie stosunku do innych kultur — otwarte, uwolnione od elementu ekspansjonistycznego. Związek religijny wyznania mojżeszowego wiąże nas z wielką religią światową, o ogromnych tradycjach intelektualnych, na gruncie polskim legitymującą się 700 latami wspólnej historii, póki faszyzm jej nie rozerwał, mordując jednych i próbując wymordować innych.

Bez doświadczeń wnoszonych przez te Kościoły i związki religijne nasze życie byłoby uboższe. Warto dodać, że działają w Polsce 42 nierzymskokatolickie Kościoły i związki wyznaniowe. Zgłoszone są pewne nowe propozycje tworzenia wspólnot religijnych".

(PAP)

* * *

„Według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) do dnia 30 września 1988 r. zarejestrowano prawie 120 tys. (ściśle — 119.818) chorych na AIDS. Należy podkreślić, że WHO zaprzestała rejestracji chorych na ARC (zespół zbliżony, związany z AIDS) oraz rozpoznanych nosicieli wirusów. Rejestruje się wyłącznie osoby, u których rozpoznano którąś z klinicznych postaci choroby. Przypadki te rejestruje się w miarę napływu zgłoszeń od krajów członkowskich, sumarycznie, licząc od początku rejestracji, a więc w systemie skumulowanym. W okresie lipiec — wrzesień 1988 zanotowano przyrost 19.408 chorych, a od początku roku — 44.426. Należy więc oczekiwać, że rok 1988 przyniesie znów podwojenie liczby przypadków w porównaniu z liczbą zarejestrowanych do końca roku 1987.

Z prawie 20 tys. przyrostu chorych w drugim kwartale 1988 r., bez mała połowa przypada na Amerykę, a z tego aż 8.200 — na USA. Zachorowania w Stanach Zjednoczonych stanowią nadal ponad 60 proc. ogólnej liczby przypadków w świecie, ale w okresie czerwiec — wrzesień ub.r. udział ten spadł z 64,8 proc. do 61,2 proc.

Liczba zachorowań na dzień 30 września 1988 w podziale według kontynentów przedstawiała się następująco (w nawiasach zachorowania zgłoszone do 30 czerwca ub. r.")

Ameryka	84.693	(74.862)
Afryka	19.141	(11.753)
Azja	278	(243)
Europa	14.623	(12.514)
Oceania	1.083	(958)

"Weekly Epidemiological Record"

* * *

„Od dawna znana jest powszechnie zależność między nadużywaniem alkoholu i paleniem tytoniu a chorobą wieńcową czy też zachorowaniami na raka. Stąd też używki te — a szczególnie palenie tytoniu — zaliczone zostały do nie kwestionowanych czynników ryzyka zwiększających szanse zachorowania na chorobę niedokrwienną serca z zawałem mięśnia serca włącznie, a także raka płuc, oskrzeli i żołądka".

ciąga dalszy ze str. 6

Czy wiosenna wyprawa archeologów odnajdzie szczątki ostatniego króla polskiego

trudne pytania

Muzeum skrzynię o sześciu szufladach zawierających fragmenty tkaniny aksamitnej, tkaniny jedwabnej ze srebrną nicią i hafty oraz osobno kilka drobnych przedmiotów. Pozostałości te odnaleźli w ruinach kościoła w Wołczynie, gdzie w latach 1938—1946 przechowywano trumnę ze zwłokami Stanisława Augusta, pracownicy naukowi i muzealni z Uniwersytetu i Muzeum w Grodnie, w październiku 1987 r., nie znajdując tam pozostałości kostnych. Ujawnione szczątki podległy konserwacji w Muzeum w Mińsku. Wśród fragmentów istotne znaczenie dla związania ich z pochówkiem królewskim ma haftowany srebrną nicią Orzeł Biały.

Ministerstwo Kultury BSRR przyjęło propozycję komisji, aby w roku 1989 zespół archeologów polskich przeprowadził badania w kryptach, kaplicach i nawie kościoła w Wołczynie. Przyjęto także propozycję podjęcia przez zespół polskich konserwatorów i białoruskie służby konserwatorskie prac zmierzających do odbudowy wybitnego dzieła architektury późnobarokowej, jakim jest wzniesiony w latach 1733—1743 przez Stanisława Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego, kościół w Wołczynie z kryptami grobowymi Czartoryskich i Poniatowskich".

Prof. Tadeusz Dzierżykray-Rogalski zgłosił następującą uwagę: to dziwny przypadek, iż nie zachowały się szczątki kostne... Rabusie na ogół nie interesują się nimi, kradną ewentualne kosztowności. Gdzie podziała się trumna? Jest wiele znaków zapytania.

Króla pochowano w kościele św. Katarzyny, w którym niegdyś był ochrzczony. Kościół św. Katarzyny znajduje się w zasięgu wylewów rzeki Newy. Czyżby więc woda zrobiła swoje?

Przewodniczący polskiej delegacji, prof. Aleksander Gieysztor stwierdził: „Dalsze badania archeologiczne kaplicy, lochu pod nią, a także murów kościoła, możliwe po uporządkowaniu posadzki zapewne powiększą liczbę świadectw pozostałych po wielokroć tragicznym końcu doczesnych szczątków króla. Pozostałości te są nie tylko reliktami jego osoby — kości jego zostały najprawdopodobniej rozproszone — ile Majestatu Rzeczypospolitej". Czy rzeczywiście zagadkę tę uda się wyjaśnić?

KOBIETA —

Na jej temat napisano nieprzebrane tomy rozpraw, poświęcono tyleż samo pięknych i wzniosłych strof, wypowiedziano wreszcie nie mniej opinii i sądów, z których jedynie te wybrane doczekały się zapisu. Wiele z nich zyskało rangę aforyzmu czy przysłowia, wzbogacając i tak bogatą literaturę przedmiotu, na którą składały się pisane i niepisane ody, dytyramby i panegiryki, a także wszelkie sentencje, w których uczeni i mniej uczeni mężowie starali się nie tylko określić, ale i dać dowody znawstwa w określeniu istoty kobiecości.

* * *

W ten sposób kobieta — „wielrzna istota" — jak nazywa ją nie bez pewnej goryczy i ironii Adam Mickiewicz, doczekała się niezwykle bogatego „portretu literackiego" zadziwiającego różnorodnością barw i nastrojów. Na ile jest ów portret piękny i zaskakujący, można będzie ocenić zapoznając się z niektórymi tylko sentencjami, gdyż pełna ich prezentacja przekroczyłaby możliwości niejednej antologii.

Póki co oddajmy się zatem lekturze wybranych aforyzmów, bacząc, że oprócz wielu prawd o kobiecie, są one także świadectwem obyczajów i tendencji panujących na przestrzeni epok oraz krótką charakterystyką ich autorów — w większości przypadków mężczyzn. Rozczarowanie spotyka jednak tego, kto w przytoczonych tu sentencjach będzie szukał zalet lub wad jednej tylko strony, gdyż jak powiada Stanisław Breyer: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca". I to właśnie powinni mówić sobie wzajemnie kobieta i mężczyzna. A zatem: czas najwyższy zdać się na mądrość uczonych mężów i porównać nasze w tym względzie doświadczenia, a na wypadek gdyby ich zbytni subiektywizm nas raził, odwołajmy się do słów Honoriusza Balzaca, który powiedział niegdyś, że: „Wszystko, cokolwiek powie się o kobiecie, jest prawdą".

* * *

„Kobieta jest kresem i królową wszelkiego stworzenia jest jego ozdobą, doskonałością i sławą"

Agrippa

„Kobieta jest przyszłością mężczyzny"

Louis Aragon

„Kobieta posiada tysiące środków, aby strzec swego wpływu i zarazem swojej godności"

Honore de Balzac

„Dobrej kobiecie zawsze możesz zaufać. Złej nigdy. Dobra nie nadużyje wolności, złej trudno upilnować"

Michał Bałucki

„Piękna kobieta podoba się oczom, dobra kobieta — sercu. Pierwsza jest klejnotem, druga — skarbem"

Napoleon Bonaparte

„Szczęśliwość rodu ludzkiego zawisła od kobiet, w całym tego słowa znaczeniu"

Retif de la Bretonne

„Kobieta to pamięć wieków ubiegłych, mężczyzna to wola twórcza i niesienie przyszłości"

Stanisław Breyer

stota nieznana?

„Kobiety są skrajne. znacznie lepsze lub znacznie gorsze od mężczyzn."

Jean de la Bruyere

„Gdyby kobieta przestała być zagadką, świat stałby się nudny, a miłość przestałaby istnieć."

Kazimierz Bukowski

„Gdy kobieta przestaje przypominać dziecko, przestaje być kobietą."

Karol Bunsch

„Wierne żony to kobiety, które nie lubią zadawać cierpień kilku mężczyznom i wolą zajmować się jednym."

Alfred Capus

„Jakkolwiek mężczyzna źle myśli o kobietach, nie ma kobiety, która by gorzej jeszcze o nim nie myślała."

Nicolas Chamfort

„Kobieta nigdy nie widzi tego, co dla niej robisz, widzi tylko to, czego nie robisz"

Georges Casteline

„Intuicję natura dała kobietom, aby mogły przeczuć u mężczyzny zamiary, które nigdy nie przemknęły mu przez głowę."

Jean Delacour

„Co mężczyzna przez rok obmyśli, kobieta w jednym dniu obali."

Demostenes

„Chcieć dziewczynę na swoje kopyto przerobić, znaczy tyle co sitem wodę czerpać."

Aleksander Fredro

„Gdy kobieta jest w błędzie, pierwsze co należy zrobić — to przeprosić ją za to."

Pierre Fresnej

„Kobiety są zawsze słabsze w nienawiści, aniżeli w miłości."

Carlo Goldoni

„Piękność jest pierwszym darem, który natura daje kobiecie, i jest pierwszym, który jej odbiera".

Feliks Feldheim

„Gdyby kobiety tak często się modliły, jak się stroją, wszystkie by poszły do nieba".

Józef Korzeniowski

„Im kto bardziej kobietę chce uszczęśliwić, tym więcej popełnia błędów i tym więcej ją nuży".

Sinclair Levis

„Gdy kobieta milczy, jest przekonana, że ostatnie słowo będzie należało do niej."

Leo Lohberger

„Kobieta, zagadka, o której ostatniego słowa nikt jeszcze nie wypowiedział i może nie wypowie, odrębną i tajemniczą swą organizacją wywierać będzie stanowczy wpływ na mężczyzn zowiących się dumnie panami świata".

Edward Lubowski

Wybrała: ElDo

W 115 rocznicę urodzin

Tadeusz Żeleński-Boy

W tym roku obchodzimy sto piętnastą rocznicę urodzin poety, satyryka, tłumacza, krytyka, publicysty i społecznika — dr Tadeusza Żeleńskiego, który wszedł na zawsze do naszej literatury pod krótkim i nader skromnym pseudonimem — „Boy".

*

Urodził się w Warszawie, w 1874 roku. Rodzicami jego byli: Władysław Żeleński — pianista, kompozytor, pedagog; matką Wanda z Grabowskich — uczennica i przyjaciółka Narcyzy Żmichowskiej. Kiedy Tadeusz miał 6 lat, rodzice przenieśli się do Krakowa. W 1892 roku młody Żeleński zdał maturę i wstąpił na wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale — jak sam twierdził — dość szybko zorientował się w omyłce, „gdyż myśl uciekała mi w inne strony". W latach studenckich nawiązał Żeleński blisko kontakt z krakowską „cyganerią" — grupą młodych poetów, malarzy, aktorów.

Zielony Balonik

Przy ulicy Floriańskiej w Krakowie znajdowała się kawiarnia Jana Michalika. A ponieważ blisko było stamtąd do Akademii Sztuk Pięknych, więc chętnie bywali u Michalika młodzi malarze. Wkrótce „Jama Michalikowa" stała się punktem zbornym krakowskiej „cyganerii" obnoszącej z dumą czarne peleryny i pogardę dla wszystkich szacownych staroci. W 1905 roku artyści z „Jamy Michalikowej" zorganizowali coś w rodzaju klubu literackiego, czy jak kto woli — kabaretu artystów. Nazwali go „Zielonym Balonikiem". Występy w znacznej części były improwizowane. Wstęp — ściśle ograniczony. Zapraszano ludzi wyłącznie z kręgu sztuki i literatury.

Boy pisał coraz więcej do „Zielonego Balonika", kuplety, cięte satyry, piosenki. Był także współautorem słynnych „krakowskich szopek", w których zamiast tradycyjnych postaci występowały kukiełki wyobrażające znane osobistości ze świata politycznego i kulturalnego. Kiedy uzbierała się pokaźna ilość tych drobiazgów — znajomi namówili Boya, aby ogłosił je drukiem. Ale „aby nie paskudzić uczciwego nazwiska — jak opowiadał później z humorem — uważałem za potrzebne wziąć sobie pseudonim; nie mogłem przecież tą samą firmą sygnować recepty i kuplety! Za pseudonim posłużyło mi przezwisko dawane mi niegdyś na lekcjach angielskiego: boy, znaczy chłopiec... Nie przypuszczałem, że tak do mnie przylgnie".

Pod tym właśnie pseudonimem wydał w 1908 roku swe pierwsze książki — dwa zbiorki utworów satyrycznych: „Piosenki i fraszki Zielonego Balonika" oraz „Igraszki kabaretowe". Później, po latach, owe balonikowe igraszki wzbogacone nowymi wierszami weszły na zawsze do naszej literatury jako słynne „Słówka" Boya. Doczekały się kilkunastu wydań. Odbiły się w nich, niby w krzywym zwierciadle, wszystkie ułomności ówczesnego Krakowa. Świetnym uzupełnieniem „Słówek" niejako komentarzem do nich, jest książka Boya wydana w 1931 roku „Znaszli ten kraj?" — zbiór wspomnień z lat cyganerii z „Zielonego Balonika" napisanych z humorem, ale i trochę „z łezką".

Po debiucie literackim czuł się Boy coraz bardziej niewesoło w skórze lekarza. Równocześnie „dręczyła mnie nostalgia, którą Paryż pozostawił mi w sercu...". Boy był bowiem dwukrotnie we Francji jako stypendysta wydziału lekarskiego. Po powrocie do kraju brakowało mu „cudownego uśmiechu Francji, jej miłej i głębokiej mądrości, jej przyjaznego tchnienia. Odczuwałem niejasno potrzebę, by przekazać komuś mój entuzjazm... Zacząłem więc tłumaczyć". I tak narodziła się

Biblioteka Boya

czyli blisko 150-tomowy zbiór przekładów najwybitniejszych dzieł literatury francuskiej. Rozpoczął swój ogromny i radosny, jak to przy każdej okazji podkreślał, trud tłumacza od powieści Balzaka „Fizjologia małżeństwa". Czyżby tytuł ten miał stanowić pomost między lekarzem „z wykształcenia", a literatem „z powołania"? „Następnie przełożyłem „Mizantropa"... I wtedy nad Molierem ogarnął mnie rodzaj szału..." W niespełna trzy lata przełożył Boy całego Moliera — „wszystko, wiersz i prozę".

Przez 30 lat oddawał Boy w ręce czytelnika polskiego znakomite przekłady niemal całej literatury francuskiej. Tomiki swych przekładów poprzedzał wnikliwą charakterystyką autora i zawsze żywym, dowcipnym komentarzem. Z wstępów tych i komentarzy powstały dwa tomy studiów z literatury francuskiej „Mózg i płeć". Za tę wspaniałą, ogromną pracę Francja obdarzyła Boya dwukrotnie najwyższym swoim odznaczeniem — Legią Honorową.

Już na początku działalności literackiej zdradził medycynę dla literatury. Ale do jego życia wcisnął się również teatr. „Wszedł on w moją egzystencję, jak wszystko inne, przypadkiem" — wspominał później. Uproszony któregoś dnia przez redaktora „Czasu" o zastąpienie chorego dziennikarza i napisanie recenzji granej właśnie sztuki (a był to dziwnym trafem „Świętoszek" Moliera) — zasiadł po raz pierwszy w teatrze, w fotelu przeznaczonym dla prasy. I tak rozpoczął Boy-Żeleński swój

Flirt z Melpomeną

Przez cztery lata był stałym recenzentem teatralnym w krakowskim „Czasie". Następnie przeniósł się do Warszawy i został kierownikiem literackim Teatru Polskiego. Ale po roku wrócił do pisania recenzji i wrażeń teatralnych. Zebrało się tego kilka tomów. Dziesięć z nich wydał Boy pod wspólnym tytułem „Flirt z Melpomeną" (Melpomene — grecka muza tragedii), inne jako „Niedyskrecje teatralne", „Reflektorem w serce", „Krótkie spięcia".

W kilka lat później zachwycił czytelników wspaniałą książką „Obrachunki fredrowskie", która rzuciła wiele nowego światła na życie i twórczość znakomitego pisarza. Od literatury przerzucił się Boy do historii — i otrzymaliśmy „Marysieńkę Sobieską". Przy okazji „odbrązowił" także króla Jana III, ukazując go w roli czułego kochanka i żonkosia. Książki te cieszyły się ogromną poczytnością, ale wzbudziły także namiętne protesty, polemiki. Oburzano się, że Boy „znieważa bohaterów", że targnął się na świętości narodowe. Odpowiadał na to z uśmiechem: „Historia bez anegdoty — to kuchnia bez soli".

Najbardziej jednak naraził się konserwatywnym, zacofanym, zabobonnym sferom, jako Boy-mędrzec. W cyklu artykułów polemicznych „Dziewice konsystorskie", „Piekło kobiet" i „Jak skończyć z piekłem kobiet" zaatakował bowiem śmiało, rzeczowo i z temperamentem sprawy rozwodów i karalności przerywania ciąży. Obie — wielce w owym czasie drażliwe i „delikatne", o których wprawdzie każdy dobrze wiedział, ale o których nie wypadało mówić głośno. Bo przecież rozwodów nasze prawodawstwo ówczesne nie przewidywało; nie uznawał ich również kościół katolicki. A jednak można było „unieważnić małżeństwo" korzystając z wysokich protekcji albo uciekając się do oszustwa, krzywoprzysięstwa.

*

W 1939 roku, po wybuchu wojny, znalazł się Boy-Żeleński we Lwowie, rezygnując z propozycji wyjazdu do Paryża. Został profesorem literatury francuskiej na tamtejszym uniwersytecie, wstąpił do Związku Pisarzy. Kiedy Lwów zajęli hitlerowcy — aresztowali profesorów uniwersytetu, pisarzy, działaczy społecznych. Był wśród nich również Tadeusz Boy-Żeleński — i wraz z nimi zginął, rozstrzelany 4 lipca 1941 roku.

Odszedł na zawsze wielki moralista i społecznik, lekarz spraw ludzkich i polskiej obyczajowości, najbardziej czytany i najostrzej atakowany pisarz lat międzywojennych. Najodważniejszy i najdowcipniejszy człowiek, który mówił o sobie: Splątanie w jeden bukiet żartu i rzeczy serio było zawsze moją pasją".

E.S.

Aby zachować młodość

W małej, górskiej dolnie Ekwadoru, istnieje wioska, której mieszkańcy cieszą się przez długie lata zdrowiem i dobrym samopoczuciem. Gdy ktoś umiera tu przed ukończeniem stu lat — mówi się, że... zszedł ze świata w kwiecie wieku.

* * *

Oto kraj Matuzalemów! Miquel spogląda na otaczające dolinę góry z pewną melancholią. 50 lat temu przebiegał je wzdłuż i wszerz, polując na ptactwo i zwierzęta. Ale teraz ma... 125 lat i nogi już tak nie służą. To nie znaczy, że jest niedołężny. Wcale nie. Jeszcze nigdy nie był u lekarza.

Jego sąsiadka, Micaela pracuje w ogródku i na roli. Potem przygotowuje ulubioną tutaj potrawę z fasoli, bananów i sera. Za nic nie pozwala sobie pomóc w dźwiganiu koszyka lub narzędzi. Kończy właśnie 103 rok.

Jose Dawid Toledo ma 135 lat i nie galopuje już na koniu, jak ten chłystek Angel Burneo. No tak, ale to młodzik, ma dopiero 102 lata. Jose pracuje chętnie na roli. Nestorką wsi jest 150-latka, Esterlina Cavallos. Podczas świąt bardzo lubi oglądać swą liczną rodzinę, w której nie brak stulatków.

Sto lat! To jest przeciętny wiek mieszkańców Vilcabamba, położonej w Andach, w Ekwadorze. Uboga wioska, usytuowana na wysokości 1500 metrów, jest dobrze chroniona przez niedostępne góry. Nawet śmierci widocznie tu trudno dotrzeć... Uprawia się tu kawę, tytoń, zboże, kukurydzę, pataty i orzeszki arachidowe. Także rosną banany, winogrona i pomarańcze.

Uczeni i specjaliści od wielu lat studiują problem i szukają przyczyn i przywilejów, jakimi natura obdarzyła ten rejon. Trzeba przede wszystkim podkreślić, że Vilcabamba posiada cudowny klimat. Przez cały rok temperatura — prawie bez zmian: 19 stopni. Nigdy niżej 15 i nigdy wyżej 22. A więc — ani za zimno, ani za ciepło, bez gwałtownych zmian i skoków ciśnienia.

Zadziwiającym faktem dla lekarzy badających wszystkie okoliczności i warunki życia mieszkańców jest ubóstwo pożywienia. W krajach zachodnich przeciętna spożywanych kalorii wynosi 2500. W USA — 3300. A obywatele Vilcabamba, pracujący od rana do wieczora nie spożywają więcej jak 1200 kalorii dziennie. Mieszkaniec doliny spożywa więc dziennie 35—38 g białka — podczas gdy Amerykanin z północy 100. Tłuszczów tenże obywatel USA zjada 157 g na dzień, a obywatel Vilcabamba — 12 do 19 g i to przeważnie tłuszczów pochodzenia roślinnego. Toteż nic dziwnego, że procent cholesterolu (w 50 roku życia) u Ekwadorczyków równa się 120, a u Amerykanina w tym samym wieku — 250. A przecież 102-letni pastuch Angel Brueno pali swoje 30 papierosów dziennie i nie on jeden. Zaś Teresa Quesada (104 lata) nie pali i nie pije alkoholu, ale wypija 5 filiżanek kawy dziennie.

Stan zdrowia tych stulatków jest znakomity. Nie spotyka się tu raka i innych chorób. Ale życie mieszkańców zawsze było twarde, pełne znojnej pracy, niedostatku.

Lekarz amerykański, John Loewiedom, równocześnie biolog, zoolog i botanik uważa, że dolina ta jest rajem. Zbudował tu sobie mały domek na zboczu, wśród cytryn i pomarańczy, hoduje świnkę i kilka kur, żyje skromnie, tak jak jego sąsiedzi tubylcy, na bazie skromnej ilości pożywienia, pracując naukowo, czytając.

— To idealne miejsce do pracy naukowej, dla medytacji religijnych lub dla zakochanych. Tu można wyleczyć się ze wszystkich chorób duszy i ciała. Ba, gdybyż tak wszyscy mogli przenieść się do tej cudownej doliny. Tymczasem jest ona zagrożona przez gwałtowny napływ zainteresowanych nią specjalistów i turystów. Już projektuje się budowę hoteli, sanatoriów. Zanim ogłosi się Vilcabamba rezerwatem, dobrze by było wywiesić tabliczki: „Nie częstować niczym mieszkańców, chronić ich przed kontaktem z tzw. cywilizacją. Zostawcie im 1200 kalorii dziennie".

(Opracowano na podstawie danych z 1974 roku)

* * *

Do 150 lat...

Można dłużej. Obliczono, że przy prawidłowym starzeniu się mózg ludzki mógłby wystarczyć na 150 lat. Przyczyną, że wytrzymuje średnio o połowę krócej, są różne czynniki szkodliwe w ciągu życia, a głównie — miażdżyca tętnic mózgu. W sprzyjających okolicznościach człowiek mógłby żyć ponad 120 lat w stanie dobrej sprawności i zdrowiu.

139-letni pastuch. Pasterz Medżid Agajew ze wsi Tiljaband w Azerbejdżanie z ciężkim sercem rozstał się ze swymi krowami i przeszedł na emeryturę w wieku 139 lat. Cały kołchoz uczestniczył w pożegnalnym przyjęciu na jego cześć. Agajew, który jeszcze chętnie jeździ konno, nigdy nie pił alkoholu, natomiast całe życie palił fajkę. Rodzina Agajewa składa się ze 151 dzieci, wnuków, prawnuków i praprawnuków.

208 wnuków. Do niedawna najstarszy człowiek świata — Sziraki Muslimow (Gruzja) zmarł w wieku 167 lat. Miał on 208 wnuków. W Związku Radzieckim żyje około 19 tysięcy stulatków. Długowieczne rejony — to Gruzja i Azerbejdżan.

Ćwiczenia fizyczne — nawet o umiarkowanym obciążeniu — mogą zahamować procesy starzenia się organizmu, przede wszystkim zaś polepszyć pracę serca i układu oddechowego, zwiększyć siłę mięśni, wzmocnić zawartość tkanki kostnej, zdecydowanie obniżyć wrażliwość na wszelkiego rodzaju depresje i stresy. Badania prowadzone w kilku amerykańskich ośrodkach uniwersyteckich wykazały, że w okresie pomiędzy 30 a 70 rokiem życia osłabienie rozmaitych funkcji organizmu sięga aż 50 proc. Jest on wynikiem hipodynamii. Stosowanie zaś regularnych ćwiczeń fizycznych może — w wieku średnim i starszym — doprowadzić do „odmłodzenia" o całe 10 do 25 lat. Nie jest też ważne w jakim okresie życia człowiek te ćwiczenia rozpoczął — w każdym przypadku jego zdrowie i kondycja fizyczno-nerwowa ulegną poprawie.

Eksperymenty, przeprowadzone w różnych środowiskach zawodowych i wiekowych pozwoliły odrzucić, dominującą do niedawna opinię, że ludzie starsi nie mogą odwrócić procesów fizjologicznych zachodzących w ich organizmach. A jedynie — w najlepszym przypadku — przyhamować ich rozwój.

Herbert de Bries z Centrum Gerontologii Uniwersytetu Południowej Karoliny przeprowadził badania wśród grupy 200 mężczyzn i kobiet w wieku od 56 do 87 lat, uczestniczącej w „programie ozdrowienia", polegającym na stosowaniu biegania truchtem i gimnastyki rytmicznej. Po sześciu tygodniach zajęć ciśnienie krwi u znacznej większości badanych obniżyło się w sposób znaczący, uległa skurczeniu tkanka tłuszczowa, zwiększyła się ilość hemoglobiny we krwi. Rezultat trwającego pół roku „programu ozdrowienia" był imponujący: większość uczestników (72%) osiągnęła poziom psychiczny i fizyczny ludzi o 20—30 lat młodszych.

Recepty. Pięciu 100-latków francuskich, opisując swój tryb życia, wymieniło wśród recept na długowieczność, m.in. następujące sekrety:

— Unikanie samotności i harmonijne pożycie małżeńskie.

— Pogoda, dobry humor, życzliwość.

— Umiarkowanie w piciu i jedzeniu — z napojów: wino czerwone.

— Jarzyny, owoce, sery, a przede wszystkim regularność posiłków.

— Codziennie, bez względu na pogodę 1 godzina spaceru.

— Regularność w udawaniu się na spoczynek.

— Codziennie, choćby niewielkie prace.

Życzymy zdrowia i do spotkania w następnym stuleciu

Czy należymy do ludzi gadatliwych, czy też przedkładamy nad słowa mówione słowa drukowane? Na pewno każdy z nas zna, lub ma ulubionego gawędziarza czy też — ulubionego autora. Niejednokrotnie przecież zdarza się nam kupować książkę z powodu tylko tego, że napisał ją właśnie ten, a nie inny prozaik czy też poeta. Niejednokrotnie też słuchamy w radiu (bądź też oglądamy w telewizji) taką audycję, którą prowadzi nasz ulubiony dziennikarz. Powody, które nami kierują przy zakupie książki czy wysłuchaniu audycji — są przeważnie jednoznaczne: „On (lub ona) tak pięknie pisze", „On (lub ona) tak pięknie potrafi mówić!".

MOWA *a pismo*

Czy zastanawialiśmy się kiedyś, jakie są różnice między wypowiedzią na piśmie, a wypowiedzią ustną? Weźmy, na przykład, każdy fakt wygłaszania uprzednio przygotowanego tekstu. Z pisemnych konspektów i luźnych notatek korzystają wszyscy mówcy, aby nie obciążać pamięci. Tylko w starożytnym Rzymie wielcy mówcy, a byli nimi przede wszystkim prawnicy i politycy, nie mieli tego nawyku, gdyż zastępowali go specjalnymi ćwiczeniami, tzw. mnemotechnicznymi. Zdarza się jednak, że niektóre osoby przygotowany tekst wolą po prostu przeczytać. Tekst mówiony ma zawsze luźniejszą strukturę, łatwiej w nim o niespójność, przeinaczenie, sprzeczność, jednym słowem — taki tekst jest mniej precyzyjny. Tak robimy dzisiaj, a jak było dawniej?

Najdawniejsze, starożytne systemy pisma stosowano albo do tekstów ćwiczebnych, albo do operacji na zbiorach, które źle wychodzą w pamięci (rachunki, listy, tabele) — lub też do utrwalania rzeczy najistotniejszych ze społecznego punktu widzenia — np. przepisy prawne. Stąd też wypływał naturalny szacunek do tekstów zapisanych i niechęć do burzenia charakteryzującego je ładu wewnętrznego. Dzieje cywilizacji miejskich, zrodzonych w epoce neolitu, są między innymi dziejami swoistej konkurencji między przekazem ustnym i pisemnym. Aż do epoki wynalezienia druku (XV wiek) sztuka pisania była umiejętnością wyjątkową; aż do epoki szkolnictwa powszechnego — naprawdę nieczęstą. Jeszcze sto parę lat temu np. na terenie Królestwa Polskiego akty ślubu podpisywała własnym nazwiskiem najwyżej połowa mężczyzn, a podstawową normą upowszechniania dzieł literackich była głośna lektura dla zgromadzonych przyjaciół, sąsiadów czy bliższej i dalszej rodziny. Mało kto umie dziś tak czytać na głos, by uszanować zarówno wymagania przekazu pisemnego jak i ustnego (oczywiście, oprócz zawodowych lektorów i niektórych aktorów). Kiedyś jednak sztuka ta była dobrze znana członkom czytających elit, bowiem teksty pisane, ze względu na małą liczbę dostępnych egzemplarzy, rzadko czytano indywidualnie i po cichu.

Odbiór mowy jest zwykle bardziej emocjonalny, odbiór pisma natomiast — bardziej racjonalny. Dopiero w piśmie zaczęto — i to też nie od razu — oddzielać słowa od siebie. Tworzenie tekstu stało się serią operacji logicznych, umożliwiających eliminację błędów, sprzeczności i powtórzeń. Człowiek piszący cały czas porównuje i zestawia słowa i fragmenty, analizuje to, co napisał — i wprowadza poprawki. W starożytnej Mezopotamii, Egipcie, Fenicji czy Grecji zastępowanie jednych słów drugimi w tekstach pisanych uczyło zastępowania jednych pojęć innymi. Pismo — stawało się szkołą abstrakcyjnego myślenia. Dla nielicznych, oczywiście, ale ci nieliczni tworzyli nie tylko budowle czy twierdzenia matematyczne, ale także systemy prawne, dramaty czy sposoby zawierania umów i organizowania armii. I pomyśleć, że systemy te potrafiły przetrwać całe stulecia...

Sztuka pisania uwalniała ludzki umysł od uczestniczenia jakiego wymagała mowa. Mówimy zawsze, w większym czy mniejszym stopniu, „na gorąco". Tekst powstaje i równocześnie jest odbierany przez naszych rozmówców czy słuchaczy. Korzystanie z pisma odsuwa w czasie tworzenia tekstu od przekazywania czy publikowania tekstu. Nawet jeśli piszemy w pośpiechu, napięciu czy wzruszeniu — to na ogół możemy później usunąć te ślady emocji i udostępnić odbiorcy tekst wygładzony, statyczny. Odbiorca także nie musi się śpieszyć: tekst przecież mu nie ucieknie. Można go uważnie przestudiować, czytać po kilka razy, wciąż do niego wracać. Dwaj rozmówcy natomiast starają się jak najszybciej dotrzeć do sensu tego, co zostało powiedziane, i może już nigdy nie być odtworzone w tej samej postaci. Inny jest przebieg rozmowy na piśmie: nadawca przekazuje wypowiedź bardziej rozważną i wyważoną, odbiorca może lepiej się zastanowić, jak ma na nią zareagować. Pismo więc tworzy krytycznego odbiorcę; tym krytyczniejszego, że może on również sięgnąć po inne teksty pisane, porównać je, znaleźć w nich sprzeczności lub stwierdzić przewagę jednego nad drugim.

Jednocześnie pismo daje możliwość opracowania ostatecznej wersji tekstu i przekazania go w formie niemal nie zmienionej następnym pokoleniom. Pismo sprzyja więc nie tylko krytycyzmowi, ale i wszelkiego rodzaju ortodoksjom. Jest godne uwagi, że zarówno chrześcijaństwo, jak i nauka rozwinęły się na pożywce prostego w użyciu pisma alfabetycznego (łacińskiego). W chrześcijaństwie mamy wszak do czynienia z podstawowym tekstem autorytatywnym (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu), który nie powinien zmieniać się, lecz który podlega najrozmaitszym rozbiorom i interpretacjom. W nauce spory toczą się wokół starannie przygotowanych tekstów. Część z nich odrzuca się, lecz twierdzenia uznane za słuszne zostają zatrzymane, a adeptów nauki obowiązuje ich znajomość. Łatwo zauważyć, że myślenie naukowe opiera się jednak w większym stopniu na krytycyzmie, zaś myślenie religijne — na zachowawczości. Jednak zarówno krytycyzm, jak i zachowawczość są w równym stopniu dziećmi sztuki pisania i czytania...

W starożytności i Średniowieczu teksty były powielane drogą ręcznego przepisywania. Średniowieczni kopiści — zakonnicy, następnie studenci, urzędnicy, ubodzy księża itp. popełniali jednak wielorakie błędy, które z czasem ulegały nawarstwieniom. Czasem zdarzało się, że cały fragment tekstu tracił przez to swój poprzedni sens. Bywało, że kolejny kopista uzupełniał własnym komentarzem, że nie rozumie, co przepisuje (!). Trudno było zatem znaleźć dwie osoby, które korzystałyby dokładnie z tego samego tekstu. Jeśli ktoś np. czytał w Sewilli klasyczne dzieło techniczne „O architekturze" Witruwiusza, to była to bez wątpienia inna wersja niż ta, którą studiowano w tym samym czasie w Krakowie. Kształtowanie się tekstów autorytatywnych, krytyczna analiza dzieł — wszystko to było do pewnego stopnia ograniczone małą stabilnością tekstów rękopiśmiennych.

W późnym Średniowieczu jakość znajdujących się w obiegu tekstów osiągnęła dno. Wiemy, że Mikołaj Kopernik z Torunia lepiej niż jakikolwiek współczesny mu astronom zrozumiał teorię Ptolomeusza (której zadał druzgocący cios), nie wiemy jednak, ile czasu i wysiłku kosztowało go porównywanie dostępnych mu odpisów tego dzieła. XV wiek jednak przyniósł epokę druku, wiek następny — metody drukowania errat, czyli poprawiania. Cywilizacja niezłomnie postawiła na słowo drukowane...

Oprac. E.I.

rodzina — dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

Rada Tulipana

Rzekł Tulipan raz do Róży:
— Czy się czas Pani nie dłuży?
Mościa Panna sztywno stoi.
Czy się Panna czegoś boi?
Czas rozejrzeć się za Słońcem
i upajać się gorącem!

Na to Róża: — Ależ, Panie!
Skąd ten pomysł, Tulipanie?
Chwiejny musisz mieć charakter.
Patrzeć w Słońce jest nietaktem!
Mam swą dumę, proszę Pana.
Nie posłucham, Tulipana!

Zgiął Tulipan swą łodyżkę,
wziął za listek towarzyszkę:
— Różo piękna, Różo dumna,
w cieniu zginiesz, nierozumna.
Skłoń swą główkę w lewo, w prawo,
wszyscy będą bić Ci brawo!

— Ja mam patrzeć w którąś stronę?
Jeszcze stracę swą koronę!
Wolne żarty, Tulipanie!
Nic takiego się nie stanie!

— Wszak korona Ci nie spadnie,
kiedy spojrzysz wkoło ładnie.

— Twa namowa na nic zda się.
Ty traktujesz mnie jak ... Kasię,
co ugania się za Tobą,
jak za jakąś tam ... osobą!
Trzeba umieć siebie cenić,
toteż zdania nie chcę zmienić!

— Różo moja. Pani kwiatów,
nie rozwiniesz swych szkarłatów
bez uśmiechu, bez radości,
bez promyków wesołości.
W Słońcu kwitnie się najpiękniej,
w cieniu — nie zachwycisz wdziękiem.
Spójrz, Słoneczko jak szalone
ciągle patrzy w Twoją stronę!

— Idź już stąd, z Twymi radami!
I wzruszyła ramionami.

Ale co to? Z czego śmieją się te kwiatki?
W cieniu spadły z róży płatki!

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

Eugenia Kobylińska

Jak Ib odkryła Nowy L

(41)

— Wystawa osłów dardanelskich.

- Co, proszę? — pytają grzecznie sztubacy, którzy nie dosłyszeli o co chodzi, więc pani wybucha śmiechem i wchodzi rozweselona do szkoły, huczącej i dudniącej w tej chwili, brzęczącej nogami po żelaznych schodach, zakurzonej, codziennej, niemożliwej czasami do zniesienia, a jednak bardzo kochanej. Staszek Wojecki przekrzykuje gwar i powiada do ucha Lolkowi:

— Uważaj, pokazywałeś mi kiedyś, że macie taką wspaniałą piwnicę?

Lolek kiwa głową i żuje. Dwóch bijących się malców rozdziela ich na chwilę, ale zaraz dopadają siebie.

— Więc co?

— Więc to — powiada Wojecki, że zrobimy tajne zebranie w podziemiach.

Lolkowi oczy błyszczą. Przestaje jeść i resztę śniadania wyrzuca do kosza. Już co innego mu w głowie.

— W maskach?

— Może i w maskach. Doskonale. Musimy mieć też sztylet, krzyż i świecę.

— Gromnicę! — powiada Lolek z rozszerzonymi oczyma.

Tu jakiś z IIId podbija mu nogi, więc gruby Lolek siada ciężko na podłogę, ale zrywa się z lotną wściekłością, pędzi za krzywdzicielem, nurza się w tłumie i wymierza komuś mocny cios w plecy. Zaczepiony odwraca się. Ach, to nie ten. To jest „tabu". Klasa II licealna. Panowie udzielający się z rzadka i od niechcenia ,mający przywilej siedzenia w klasie na pauzie i noszenia szkolnego sztandaru. Lolek jest pochwycony przez oburzonego arystokratę, który wzywa swoich na pomoc. Lolka biorą za nogi i ręce niby trzepocącą się rybę i niosą, uroczyście śpiewając na koniec korytarza, gdzie jest II licealna. Lolek krzyczy: „na pomoc". Dyżurny nauczyciel gdzieś się zawieruszył, więc Wojecki nic nie może poradzić. W klasie licealnej są niektórzy ogromni uczniowie — metr siedemdziesiąt dwa, ale wobec tych olbrzymów zero. Oto zamykają klasę. Lolek jest zgubiony. Wojecki pędzi na przeciwległy koniec do swych pobratymców i drze się:

— Malcy! Beciaki! Druga licealna porwała nam Lolka. Na pomoc.

Beciaki połykają ostatnie kęsy śniadania, łapią się za głowy i pędzą niby tabun koni za Wojeckim. Po drodze widzi to flegmatyczny dyżurujący matematyk. Musiałby interweniować. Ale mu się nie chce. Pociesza się, że banda pobiegła w przeciwległą stronę, gdzie musi być inny dyżurny pedagog. Niech ten ma rozrywkę. Ale właśnie zeksa w tej stronie wcale nie widać. Ib oblega klasę licealną. Wali w drzwi kolanami i pięściami. Ho, żeby były buty. Ale w szkole trzeba nosić miękkie pantofle. Te w pewnych chwilach są do niczego. Karafka przepycha się przez tłum. Oczywiście nic nie słychać co mówi, ale wiadomo, że chodzi mu o drzwi. Nie uszkodzić ich. Bo kto zapłaci? Pierwsza b. Niusiek Janik miota się w tłumie, przepycha się, ręką wywija. On da radę. Nie bójcie się. Odstąpić odstąpić. Pierwsza b nabiera otuchy. Jeszcze nie znacie starszego Janika? Dotychczas mało się produkował, ale już ma w klasie wielki mir. On jest, panie tego, wynalazca. Chemik, konstruktor. Już szuka po kieszeniach. Gwoździe! Kto ma gwóźdź? Olszański. On naturalnie. Urodzony zbieracz starożytności. Janik dłubie gwoździem w dziurce od klucza. Koledzy cichną i słychać, że klucz z tamtej strony z brzękiem pada na podłogę. Teraz chłopak wybiera z kieszeni jakąś dziwną szprycę i wkłada ją do dziurki. Naciska. Mówi do kolegów:

— Nie ma rady, Lolek też ucierpi, ale go ocalimy.

Cicho, w klasie licealnej z początku słychać śmiech, potem robi się gwarniej, rozlegają się wrzaski, trzask otwieranego okna, tupanie i nareszcie drzwi się otwierają i zalzawione olbrzymy ukazują się na zewnątrz. Między nogami ich wydostaje się na wolność kichający i wściekły Lolek. Olbrzymy biegną do muszli z wodą na korytarzu i do ubikacji przemyć sobie oczy. A klną, a wydziwiają.

Właśnie zjawia się dyżurny nauczyciel, którego wzywała na dół jakaś tkliwa mama. Widzi chaos, biegnie, czuje jakiś dziwny zapach i sam łapie się za nos.

— Co tu się stało?

— Nalot gazowy! — krzyczy ktoś z licealnej.

— Nie możemy mieć francuskiego. Klasa zagazowana — informuje z tupetem wysoki blondyn.

Nauczyciel wchodzi do klasy i cofa się.

— Otworzyć drugie okno. Puścić przeciąg. Kto to zrobił?

Ha. Kto to zrobił? Arystokracja szkolna nie zdradzi młodszych kolegów.

Jeden z nich krzyczy do zagapionych chłopców:

— Precz stąd, padalce! Hieny nieczyste. — A ciszej:

cdn.

Rozmowy z Czytelnikami

P. Jan D. z województwa leszczyńskiego zarzuca Kościołowi polskokatolickiemu, że w codziennej praktyce odszedł od zasad zawartych w Piśmie Świętym oraz od wskazań organizatora naszego Kościoła, biskupa Franciszka Hodura. Pisze bowiem między innymi:

*

„Chrystus powiedział, że w dzień sądu ustawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Zastanawiam się więc na tym, którzy w waszym Kościele są owcami, a którzy kozłami? Których waszych wyznawców można nazwać wybranym narodem Bożym?... Apostoł zwraca bowiem uwagę: „Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą? Nie łudźcie się! Ani wszetecznicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozpustnicy, ani mężołożnicy, ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy Królestwa Bożego nie odziedziczą" (1 Kor 6,9-10). Biblia nakazuje, aby z takimi nawet nie jadać... Dlatego należy narodzić się na nowo — a więc wyzbyć się wszystkich wymienionych przez Apostołów nałogów — i ochrzcić jako dorosły człowiek, nie zaś jako niemowlę...

Nie stosujecie się też do tego, co pisał biskup Hodur. Zatem jeśli wasz Kościół chce naprawdę służyć Bogu, powinien oczyścić się z wszelkich naleciałości pogaństwa, które przysłaniają Boga i jedynego pośrednika naszego, Jezusa Chrystusa. Bóg bowiem nikogo nie potrzebuje, gdyż do zbawienia ludzi wystarczyła męka i krew Syna Bożego... Również człowiek nie potrzebuje nikogo, by żyć z Bogiem. Wszystko zaś, co zostało wymyślone w ciągu wieków (pośrednictwa, odpusty, płacone Msze św. i cudowne obrazy) to pogaństwo, które w nowej formie wdarło się do Kościoła Chrystusowego".

*

Szanowny Czytelniku! Rzeczywiście. Zbawiciel powiedział, że w dzień sądu „będą zgromadzone przed Nim wszystkie narody i (wówczas) odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów. I ustawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy" (Mt 25,32-33). Nigdzie jednak Biblia nie wspomina, którzy ludzie zaliczeni zostaną do owiec, a którzy do kozłów. Bowiem sąd w tej sprawie należy wyłącznie do Syna Bożego, któremu Ojciec „dał władzę sądzenia, bo jest Synem Człowieczym" (J 5,27). Mógłbym i ja postawić Panu pytanie: Kto z Waszej społeczności kościelnej zaliczony zostanie do owiec, a kto do kozłów? Jednak nie potrafi Pan na nie z całą pewnością odpowiedzieć.

Prawdą jest również i to, że „niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą" (1 Kor 6,9a). Ale prawdopodobnie zapomniał Pan o tym, że zaraz potem apostoł Paweł stwierdza: „Takimi niektórzy z was byli; aleście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego" (1 Kor 6,11). Gdzie indziej ten sam Apostoł napomina wyznawców Chrystusa, „aby o nikim źle nie mówili, nie byli kłótliwi, ale ustępliwi, okazujący wszystkim ludziom łagodność. Bo i my byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błądzący, poddani pożądliwości... Ale gdy objawiła się dobroć i miłość do ludzi Zbawiciela naszego, Boga, zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienia przez Ducha Świętego" (Tyt 3,2-5). Z przytoczonych słów wynika, że usprawiedliwienie, a tym samym szansa ludzi osiągnięcia Królestwa Bożego, dokonuje się przez chrzest. Praktyka chrztu dorosłych istniała w początkach Kościoła oraz istnieje obecnie, ale tylko dla ludzi, którzy jako dorośli przyjmują naukę Chrystusową. Jednak już w pierwszych wiekach praktykowano również chrzest niemowląt. Tak było na przestrzeni wieków, i tak też jest obecnie w większości Kościołów chrześcijańskich. Nie sposób nie zgodzić się, by Kościół Powszechny mylił się w tym względzie. Bowiem powszechność takiej praktyki wskazuje, po której stronie jest racja.

Okazuje się również, że bardzo mało wie Pan o Kościele polskokatolickim. Zawsze bowiem uczyliśmy i uczymy, że „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (1 Tym 2,5). Na pewno też — ani w tygodniku „Rodzina", ani w żadnym innym naszym wydawnictwie — nie spotkał się Pan z tym, byśmy domagali się dla Maryi czci należnej Bogu. Jesteśmy jednak przekonani, że jako matka Syna Bożego według ciała może nam wiele u Boga uprosić. Oddajemy Jej więc cześć należną świętym sługom Bożym. I chyba nie ma w tym nic pogańskiego.

Trudno mi też dociec, w którym z pism biskupa Franciszka Hodura wyczytał Pan, że Msza św. i sakramenty są „naleciałościami pogaństwa". Proszę raz jeszcze uważnie przeczytać Ewangelię, a przekona się Pan, że zostały one ustanowione przez Chrystusa. To prawda, że z okazji sprawowania posług religijnych przyjmujemy ofiary składane przez naszych wyznawców. Tak było zresztą w Kościele zawsze, gdyż duchowni też muszą z czegoś żyć. Zaś według nauki Apostoła, „tak... postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli" (1 Kor 8,14). Jednak stosując się do napomnienia Pisma Św. zawartego w słowach, „darmo wzięliście, darmo dawajcie", nigdy nie uzależniamy udzielania posług religijnych od kwoty wpłaconych pieniędzy. A to zupełnie co innego. Ponadto Kościoły starokatolickie, a więc i nasz Kościół, nie uznają odpustów i cudownych obrazów. Szkoda więc, że tego Pan nie wie.

Również i my przyjmujemy, że odkupieni zostaliśmy męką i krwią Syna Bożego. Bo według słów Apostoła, „nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście odkupieni,... lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego" (1 P 1,18-19). Jednak rozdawnictwo łask wysłużonych przez Zbawiciela dokonuje się za pośrednictwem kapłanów, sprawujących Mszę św. i sakramenty.

Wszystkich Czytelników pozdrawiam w Chrystusie, Panu zaś radzę dobrze się zastanowić, zanim Pan coś zarzuci swym bliźnim.

DUSZPASTERZ

PORADY

Obiekt nieustannej troski — włosy

Wiele strof napisali poeci o włosach, pięknych, jedwabistych, czarnych, tycjanowskich i blond. Istotnie, to wielka ozdoba kobiet, a i mężczyzn, tylko wówczas jednak, gdy są wypielęgnowane, zdrowe i dobrze ostrzyżone. Włosy są też barometrem naszego zdrowia i samopoczucia: w chwilach stresów, załamań psychicznych szybciej się przetłuszczają, wypadają, przestają błyszczeć i stają się bardziej oporne na układanie.

Oczywiście, w wielu wypadkach bardzo ułatwia życie trwała ondulacja. Kiedy jednak i przy jakich włosach jest ona wskazana?

Przypomnijmy, że jeżeli włosy są rozjaśnione lub farbowane — lepiej z trwałej zrezygnować, chyba, że włos jest wyjątkowo silny i zdrowy. Warto jednak przedtem wypróbować efekt, zakręcając dwa wałeczki, a po kilku minutach sprawdzając, czy włos nie rwie się i nie łamie.

Warunkiem właściwie zrobionej trwałej jest umiejętnie dobrany płyn. Lepiej też — mimo ceny — udać się do dobrego fryzjera, bo przecież trwała jest mimo wszystko tańsza od peruki.

Drugim ważnym warunkiem udanej ondulacji jest prawidłowe zakręcenie pasemek na wałki, tak, aby dobrze uchwycić końce, a jednocześnie nie łamać włosów. Przed nawinięciem trzeba zdecydować się na rodzaj skrętu, przy czym należy przyjąć zasadę, że włosy farbowane, suche, słabsze mogą być bardzo delikatnie skręcone. Trwała dobra jest dla włosów cienkich, trudno układających się, a także dla włosów tłustych.

Nigdy nie należy decydować się na dwa zabiegi: trwałą i farbowanie w jednym dniu — zresztą powinien to odradzić sam fryzjer. Zwykle w pierwszej kolejności robimy trwałą, a najwcześniej za tydzień czy dwa — zmianę lub poprawę koloru włosów. Najładniej wygląda trwała ondulacja zrobiona na włosach nie rozjaśnionych, nie tkniętych farbą, zwłaszcza jeśli są one zdrowe i dość grube. Nie tracą wówczas połysku, a loki trwałej wyglądają jak naturalny skręt.

Trwała nie zwalnia oczywiście od obowiązku systematycznego pielęgnowania włosów. Ważną sprawą jest dobranie odpowiedniego szamponu i częste stosowanie odżywek. Odżywki warto też stosować na kilka myć przed robieniem trwałej, aby wzmocnić elastyczność i sprężystość włosów.

Tak zwana lekka trwała daje po wysuszeniu włosów większą puszystość i znacznie lepsze możliwości układania fryzury. Ten delikatny skręt wystarcza na około dwa miesiące. Mocniejsza trwała utrzymuje się dłużej, zależnie od częstotliwości obcinania włosów, których skracanie jest konieczne ze względu na zapobieganie łamliwości końców.

Nie zawsze trzeba się decydować na trwałą na całej głowie. Czasami wystarczy zrobienie trwałej tylko na grzywce lub na czubku, aby poprawić kształt głowy. Wówczas zakręca się kilkanaście pasemek na czubku, idąc w dół do karku. Przy dłuższych włosach i fryzurze typu paź czy podwinięty wałek doskonale zdaje egzamin trwała zrobiona tylko na końcach włosów. Wówczas naturalność skrętu, a co za tym idzie i wyglądu całej fryzury osiąga się przez dobranie różnej grubości wałków oraz dobre ostrzyżenie włosów przed trwałą i po niej.

Życzymy dobrych efektów i znakomitego samopoczucia!

— To babcia nic nie ma przeciw zerwaniu słowa?

— Ja? Ja? Ty od pewnego czasu zupełnie pamięć straciłaś. Przecie jeszcze w karnawale mówiłam, że ciebie za wariata nie oddam. Nie na tom cię chowała. Czegóż chcesz? Powiedziałam: nie, i nie pozwolę. Nawet nie proś darmo. Jutro sama powiem Głębockiemu, żeby sobie szedł gdzie indziej. Chyba że się wykradniesz z nim!

— Ja! — zaśmiała się panienka mimo woli. — Alboż mnie źle w Mariampolu? Gotowam na wieki zostać.

— At, kto tam zbada twoje amory! Ale co Głębockiego, to sobie wyperswaduj. To wariat i basta! Niech tu nie jeździ, bo może stać się nieszczęście. Ja nie rozumiem twojej odwagi. Żebyś przeczytała w podręczniku lekarskim... ale zresztą to nie dla ciebie te szczegóły. Wolę twój zawód i strapienie teraz niż potem. Niech mi kto wytłumaczy twój gust do furiata. To istna anomalia. Z tego się trzeba spowiadać.

— Skądże babcia wnosi, że go kocham?

— Jak to? Co to? Nie kochasz i dopiero mówisz? Co ci jest? Opamiętaj się! Rok obcujesz z wariatem! Myślałam, że za nim szalejesz. Awantura!

— Istotne, źle zrobiłam, babciu. Jutro zwrócę mu słowo.

— Jezusie, Mario! Gotowy atak! Zadusi cię! Doigrałaś się biedy! Co to będzie! Niech ja się lepiej z nim rozmówię.

— Proszę się nie bać. Wszystko minie spokojnie. Przepraszam, babciu, za kłopot i niepokój. Myślałam...

— Że on przytomny.. a teraz widzisz jasno rzeczy. Tak tak, starszych trzeba słuchać. Twoja skrytość to coś okropnego! Niechby choć Jaś był jutro przy waszej rozmowie.

— Zbyteczne; załatwię to sama. Dziękuję!

Pochyliła się do ręki staruszki, a ta jej główkę przycisnęła do piersi i pocałowała jasne czoło.

Nigdy Jadzia czułą nie była z nikim. Teraz ogarnęło ją jakieś żałosne pragnienie pieszczot i słodyczy. Chciało się jej w ciszy przebyć lata, ot tak, przytulonej do pani Tekli, i marzyć. Kochanie rozrywało jej serce.

Staruszka, trochę zdziwiona i bardzo rada, gładziła jej ciemne włosy i milczała. Któż by mógł gderać w takiej chwili? A może przyszło na myśl pani Tekli dawne wspomnienie takiej samej główki dziewczęcej, co przed trzydziestu laty garnęła się do matczynego serca i skarżyła się żałośnie, że jej rzucić trzeba będzie wszystko swoje i iść daleko? I poszła. Kochanie przemogło żal i trwogę przed obczyzną, jak samobójcę ciągnie wir rzeczny — i poszła! Oczy matki nie zobaczyły jej więcej, obczyzna pożarła wielkopolski bławatek, tęsknota strawiła wątłą roślinkę; oczy matki płakały lata, aż wpadły, straciły blask, podkrążyły się ciemno. Bóg jeden widział te łzy i Bóg o nich pamiętał.

Teraz ta Jadzia inną była od tamtej. Nie skarżyła się, nie mówiła nic, a jednak zdało się staruszce, że dawne czasy wróciły — i mimo woli zaczęła mówić jak do tamtej, o cudzym człowieku.

— Słyszałam, że do Strugi Wacław przysłał kilkanaście trakenów i stado holenderek. Pisał mi, że i w swoich dobrach zmienia rząd. Okradali go haniebnie. Chwała Bogu, może się obejrzy i ustatkuje. Warto, żeby i o Strugę się dowiedział. Pańskie oko konia tuczy!

— Babcia się już za nim stęskniła? — szepnęła Jadzia.

— Może i tak! — westchnęła pani Tekla. — Kto wie, co się z nim dzieje. Może chory. Zły sen dziś miałam.

Ręce Jadzi zacisnęły się nerwowo.

— Cóż się babci śniło? — spytała dziwnym głosem.

— Ja, dziecko, zawsze z umarłymi gadam. Moja Jadwinia przychodzi do mnie często. Dawniej stawała nade mną blada i spłakana, mówiła, że jej ciężko leżeć w obcej ziemi, że jej zimno i ciemno. Czasem składała ręce i prosiła: „Mamo, pamiętajcie o moim sierocie". A gdy on do nas przyjechał, to po raz pierwszy uśmiechała się do mnie i gdzieś z daleka posyłała od ust pocałunki. A dziś we dwoje przyszli z ojcem i wołali: „Pilnuj go, strzeż!" A potem Jadwinia nogi moje objęła i prosiła: !Mamo, czego on smutny, ty wiesz. A jak on smutny, to mi w grobie jeszcze ciężej i dusza spokoju nie ma. Mamo, nie dajcie zmarnieć memu sierocie!" Strach mnie zdjął. Chciałabym go zobaczyć zdrowego. Czegóż mu smucić się...

— Niechby przyjechał — szepnęła Jadzia — ale pewnie do ślubu Jasia nie zobaczymy go. Pracuje!

— Ach, ten Jaś! — wykrzyknęła staruszka, odzyskując werwę na wspomnienie swej obecnej zmory, ale nie gderała dalej, tylko się zwróciła do panienki: — Zatem jutro, Jadzieczko, kończ z Głębockim. Niech go moje oczy nie widzą. Nie uwierzysz, jak on mi niemiły. Zdaje mi się zawsze, że on nam przyniesie jakieś nieszczęście.

Jadzia wzdrygnęła się całym ciałem. I ona lękała się okropnie. Między jej marzeniem stał on jak czarne widmo. Dlatego może zwlekała zerwanie — bała się jego zemsty i wybuchu, ale nie dla siebie...

Nazajutrz przyjechał. Dzień był posępny, na dworze szalała marcowa, śnieżna zawierucha.

cdn.

KRZYŻÓWKA nr 10

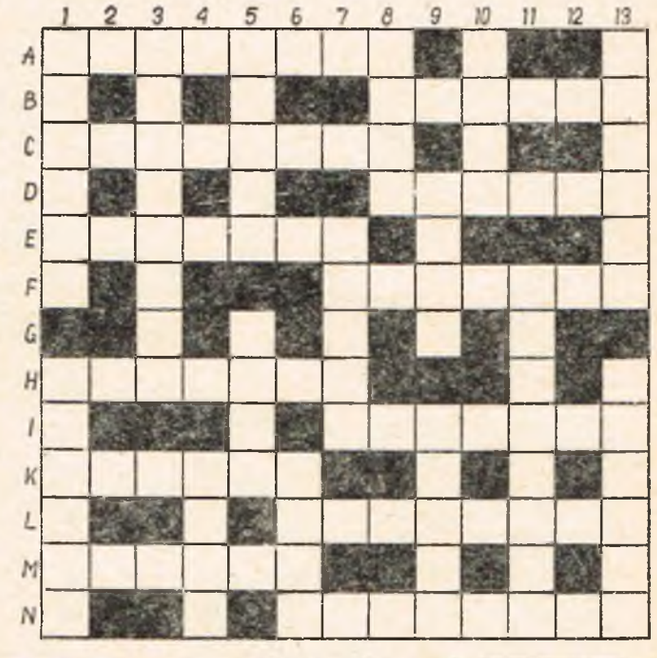

POZIOMO: A-1) lekkie, słodkie ciasto, B-8) sporządza akty prawne, C-1) krzewinka o jadalnych jagodach, D-8) bankructwo, E-1) ubiór męski modny w okresie biedermeieru, F-7) otoczka, H-1) pseudonim autora „Popiołów", I-7) szybkie zdobywanie wyższych stanowisk, K-1) olbrzymie drzewo afrykańskie, L-6) naśladowca, M-1) autor „Bereniki", N-6) zmierzch.

PIONOWO: 1-A) pole zryte przez dziki, 1-H) futerał na rewolwer, 3-A) stopień podoficerski, 4-K) rodzaj placka smażonego, 5-A) gruba gałąź, 5-G) dwukołowy wóz u Kirgizów i Mongołów, 6-K) zły duch, diabeł, 7-E) skoczny taniec, 8-A) konkurencja w strzelaniu do rzutków, 9-D) wziątka karciana, 9-I) krasomówca, 10-A) uszczerbek, 11-F) tajny wywiadowca, 13-A) antonim zysku, 13-H) z powinszowaniem imienin.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(A-7, K-9, N-11, M-5, B-3, G-11, B-10 N-6, A-4, E-6) (M-9, H-1, B-5) (N-4, I-10, E-3) (L-1, C-7, D-1, F-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10". Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 51

„Kto milczy przyzwala" (ludowe).

POZIOMO: obłudnik, roleta, poborowy, meczet, szarada, korowaj, starter, diament, luneta, natarcie, bambus, akrobata.

PIONOWO: odpust, sylaba, lubianka, Elba, derka, etat, ansa, akord, Krym, Ebro, Amado, plac, Walencja, zastój, strefa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 51 nagrody wylosowali: Anna Stawowy z Mikołowa i Jan Ciuraszkiewicz z Częstochowy.

Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch"; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 67. A-51.

MIĘDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Zamilkł i ona milczała. Po chwili prawie siłą podniósł jej spuszczoną głowę i zajrzał w twarz. Była bardzo blada, a na rzęsach jej błyszczały brylanty z łez.

— Zgadłem, Jadziu? — spytał z cicha.

Kiwnęła tylko głową.

— Czegóż ty płaczesz, dziecko? — perswadował, nagle urósłszy z ucznia na mentora. — Przecie ci serce zabiło! Chwała Bogu! Zobaczysz, jak to miło kochać! Nigdyś nie kochała pewnie?

— Nigdy — szepnęła niewyraźnie — oprócz ciebie i Wacia naszego.

— Dobrze, żeś dodała, bobym pomieszał osoby. Dlaczegoś przyjęła Głębickiego bez miłości?

— Kiedy ja nie wiedziałam co to kochać.

— A teraz? No, wymówże to straszne słowo! — uśmiechnął się odzyskując humor figlarza.

— Będzie dosyć raz je powiedzieć w życiu — szepnęła.

— Słusznie. Chociaż wątpię, czy nawet jemu wykrztusisz. No, ale to nie moja rzecz. Teraz oswobodź się od zmory Głębockiego. Wyznaj mu prawdę, nie oszukuj, a potem wszystko dobrze pójdzie. Może ci dopomóc?

— Nie. Powinnam sama odpokutować. Dodałeś mi otuchy. Dziękuję ci.

Ucałował ją serdecznie.

— A dla swata nie masz polecenia? — zażartował.

— Czego się śmiejesz? — rzekła z wyrzutem.

— Bom rad. Marzyłem o tym. Terażżeś dopiero kompletny twór boski; dostępna dla śmiertelników. No, przyznaj mi się przynajmniej, kiedy się to stało, to straszne słowo, dawno?

Wstała i zarumieniła się jak wiśnia.

— Nic nie powiem, boś kpiarz. Żałuję mej szczerości. Rozpaplesz po całym świecie.

— Słowo honoru ci daję, że ani pisnę, nawet przed Cesią; tylko napiszę do kogoś, by nie rozpaczał i nie sechł darmo.

— Jak mnie kochasz, to tego nie zrobisz! — zawołała żywo. — Wzywać kogo?... Może jeszcze się rozmyśli, zapomni; czekajmy.

— Jeśli on się rozmyśli, to ja się powieszę. Tak to łatwo was zapomnieć? Będziesz go miała, kiedy zechcesz. Cóż mam odpisać?

— Że jeżeli dba o nasze braterstwo i wdzięczność, to je posiada, i że go jak swego powitamy.

Na folwarku pogasły już ognie i rozległy się tylko przeciągłe gwizdania nocnych stróżów, gdy Jan wracał do oficyny. Pomimo późnej pory siadł przy biurku i, choć nie lubił bawić się piórem, nie mógł się powstrzymać od podzielenia się z przyjacielem triumfem:

„Mój drogi Wacławie! Stał się cud. Zakwitł śnieg — pisał po swojemu, telegraficznym stylem. — Jesteś mi bratem, swatem, drużbą, a może wprędce czymś innym jeszcze. Mój ślub naznaczony na 25 maja; proszę cię, nie przyjedź za późno. Jakeśmy ci oboje wdzięczni za usługę zmarłemu, to ci faktami dowiedziem. Czego żądasz, otrzymasz".

List poszedł nazajutrz daleko na zachód, niosąc przeżytemu panicowi większe rozradowanie niż hołdy pół świata. Zdawało mu się, gdy go czytał, że widzi nad sobą ciemne oczy Polski, mówiące mu bez słów: „jesteś dobrym, dziękuję ci"...

A tymczasem w Mariampolu Jadzia była blada i rozdenerwowana, wzdrygała się na każdy ruch i turkot, przewidując wizytę Głębockiego. Cierpiała jej dusza, na myśl o tym przejściu i, nie dość na tym, czuła się w obowiązku wtajemniczenia w swe postanowienie pani Tekli. I to także nie mogło się odbyć bez burzy. Staruszka dreptała po gospodarstwie i była tak zajęta i poirytowana jakąś niedokładnością, że straszno było zbliżyć się do niej. Wyglądała jak przeładowana maszyna elektryczna. Pod wieczór, gdy minęła godzina przyjazdu konkurenta, Jadzi spadał ciężar z duszy — skupiła wszystkie siły do rozprawy z panią Teklą.

— Czy będziemy czytać, babciu? — spytała.

— Poczekaj, mam z tobą do pogadania. Chodź no, siadaj bliżej. Cóż ty sobie myślisz z Głębockim?

Jadzia oniemiała z podziwu. Pani Tekla miewała chyba jasnowidzenia.

— Dlaczego, babciu? — spytała.

— No, tak. Trzymasz go przy sobie, zachęcasz, tolerujesz, gadacie całymi godzinami... Do czegóż to podobne! Czy ja mu mam dać odprawę nareszcie?

Zdarza się, że niespodziewana zapowiedź wizyty kogoś z dalekiej czy bliższej drogi, wprawia nas w zakłopotanie, gdyż poza obiadem, który zwykle przygotowujemy dla rodziny nie mamy w domu nic słodkiego. Możemy oczywiście wybrnąć z kłopotu i kupić jakieś ciasto w pobliskiej cukierni, ale zdarza się, że akurat nie ma wyboru. W takiej sytuacji lepiej być na ogół samowystarczalnym i skorzystać z własnych umiejętności, lub odwołać się do sprawdzonych przepisów kulinarnych. Właśnie dlatego proponujemy dziś Paniom kilka — do wyboru.

Kącik kulinarny

Na słodko

Ptysie. 6 dag masła lub margaryny „Vita", 1 szklanka wody, 12 dag mąki, 4 jajka, szczypta soli.

Dobrze umyte jajka wylać kolejno ze skorupek do miseczki. W wysokim rondlu zagotować wodę z tłuszczem i odrobiną soli. Do wrzątku wsypywać wolno mąkę, ciągle mieszając. Mieszając, podgrzewać w rondlu na niewielkim ogniu, aż ciasto stanie się jak gdyby przejrzyste. Odstawić, ubijać przez chwilę drewnianą łyżką, a następnie ubijając dodawać po jednym jajku. Po dodaniu każdego jajka trzeba tak długo ubijać ciasto, aż jajko całkowicie zostanie wchłonięte. Z doskonale „wybitego" ciasta formować ptysie, nabierając porcje wielkości małego jajka łyżką i zsuwając je za pomocą łyżeczki na posmarowaną tłuszczem płaską blachę. Ciastka trzeba układać w odległości 3 cm. Wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 200°C. Gdy ciastka wyrosną i zaczną podsychać, należy kilkakrotnie otworzyć piekarnik. Dostatecznie upieczone na jasnozłoty kolor ciastka, wyjmujemy i układamy na półmisku. Gdy wystygną, przekrawamy poziomo na pół i tuż przed podaniem napełniamy bitą śmietaną lub innym kremem. Składamy obie części i posypujemy przez sitko cukrem — pudrem z wanilią.

Obwarzanki ptysiowe. Przygotowujemy ciasto według przepisu podanego powyżej. Z tą tylko różnicą, że ciasto formujemy w wałki i kroimy w poprzek. Z wałeczków tych zawijamy obwarzanki, posypujemy posiekanymi orzechami lub migdałami i grubym cukrem. Pieczemy jak w poprzednim wypadku. Zjadamy w ciągu tego samego dnia po upieczeniu.

Herbatniki „Gryziołki". 7 czubatych łyżek mąki, 4 łyżki oliwy, 2 łyżki cukru, 1 opakowanie cukru waniliowego, 2 żółtka, 1 łyżka śmietany.

Mąkę przesiać, odłożyć 1/2 łyżki do podsypywania. Przesianą mąkę uformować na stolnicy w wianuszek, do środka wlać oliwę, dodać cukier i cukier waniliowy. Zarobić ciasto nożem, siekając. Gdy wszystkie składniki zostaną dokładnie wymieszane, dodać żółtka i łyżkę śmietany. Zagnieść ciasto, uformować kulę i pozostawić w przykrytej miseczce lub celofanie na ok. 20 minut. Po tym czasie należy ciasto wyjąć z lodówki i rozwałkować, podsypując nieco mąką. Ciasteczka formujemy specjalnym radełkiem lub foremkami, po czym układamy na blasze posmarowanej lekko tłuszczem lub wyłożonej folią aluminiową. Pieczemy na jasnozłoty kolor. Można posypać grubym cukrem lub makiem.

Obwarzanki kruchodrożdżowe. 6 czubatych łyżek mąki, 3 łyżki oliwy, 4 łyżki śmietany, 1 1/2 — 2 dag drożdży, zapach waniliowy, 3 łyżki cukru.

Do przesianej mąki dodać rozkruszone drożdże, wymieszać, dodać oliwę, 4 łyżki śmietany, zapach waniliowy, zarobić ciasto nożem, a następnie szybko zagnieść, przykryć miseczką, pozostawić na stolnicy na ok. 15—20 minut. Formować cienkie wałeczki (o średnicy 1 2 cm, kroić na kawałki ok. 6 cm, zlepiając końce, formować małe obwarzanki, przyciskając maczać w cukrze. Powierzchnia obwarzanków powinna być pokryta cukrem. Układać na blasze, piec lekko rumieniąc.

Wybrała: EIDo